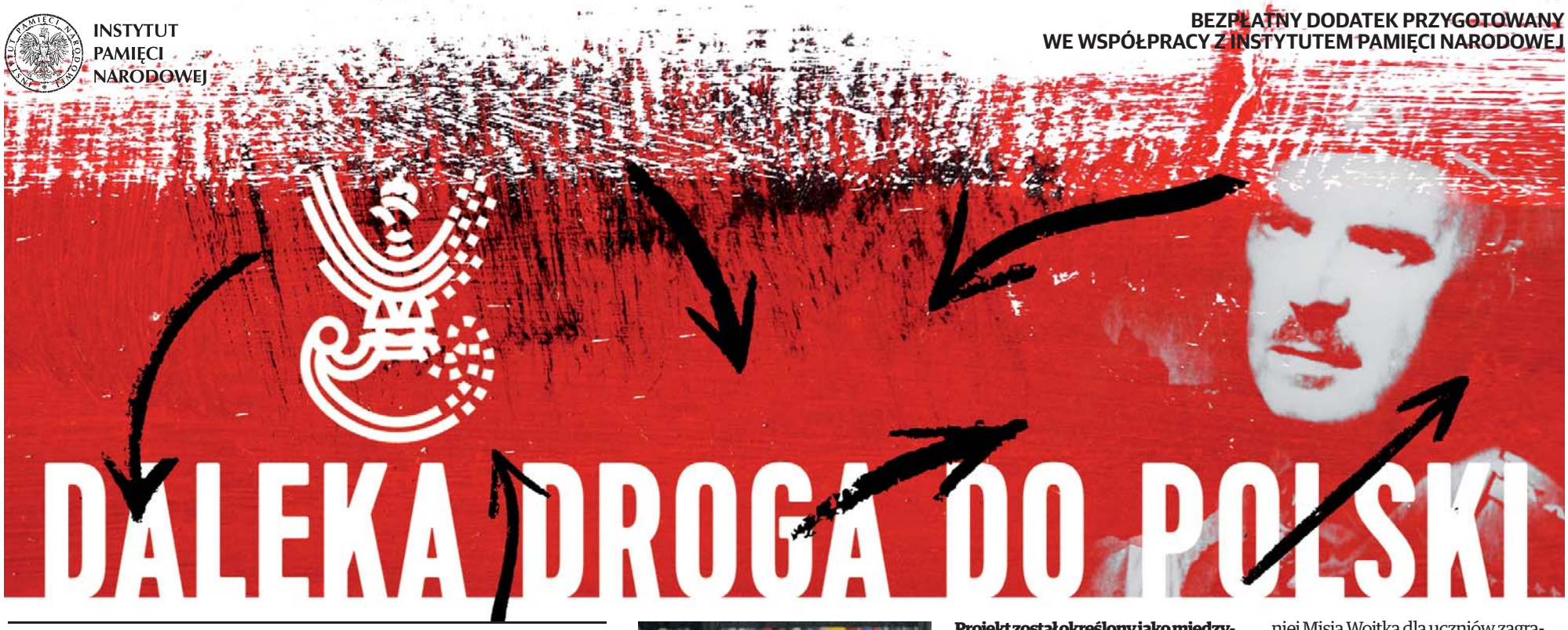
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

BEZPŁATNY DODATEK PRZYGOTOWANY
WE WSPÓŁPRACY Z INSTYTUTEM PAMIĘCI NARODOWEJ



# DALEKA DROGA DO POLSKI

## WYWIAD Z DR. KAROLEM NAWROCKIM, PREZESEM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

SŁAWOMIR SOWA

**IPN rozpoczął rozłożony na kilka lat projekt „Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności". Punktem odniesienia jest 80. rocznica ewakuacji armii gen. Andersa ze Związku Sowieckiego, ale w praktyce projekt znacznie wykracza poza te ramy. Na czym IPN się skupi?**

Celem projektu jest ukazanie wysiłku Polskich Sił Zbrojnych podczas II wojny światowej oraz losów polskiej ludności cywilnej przemieszczającej się wówczas po świecie. W ramach tego projektu zamierzamy opowiedzieć historie osób, które zesłano do łagrów na Syberię i w głąb ZSRS. Z tego względu to przedsięwzięcie jest szansą na odnowienie zapomnianych miejsc pamięci zlokalizowanych w różnych częściach świata od Azji, przez Bliski Wchód, Afrykę, Europę czy obie Ameryki. Ważnymi elementami projektu będą również poszukiwania świadectw wojennej tułaczki Polaków: fotografii, dokumentów, relacji oraz odnowienie zapomnianych miejsc pamięci - tablic, pomników i cmentarzy rozsianych po całym świecie. W ten sposób chcemy upamiętnić tych Polaków, którzy złożyli swe życie w walce o wolność i niepodległość Polski oraz innych państw okupowanych przez III Rzeszę Niemiecką.

**Od ewakuacji armii gen. Andersa minęło 80 lat. Dlaczego akurat teraz kładzie Pan nacisk na przypomnienie tamtych wydarzeń? Czy jest to kwestia nowych ustaleń, bogatszej wiedzy czy też swego rodzaju erozji pamięci spowodowanej z jednej strony przemilczaniem i fałszowaniem historii w PRL, a z drugiej wymieraniem świadków historii?**

Musimy zdać sobie sprawę, że losy polskich żołnierzy pozostałych na Zachodzie po zakończeniu II wojny światowej były naznaczone nieuzasadnionymi upokorzeniami i trudnościami. Komunistyczne władze w Polsce przez lata nie pozwalały mówić o losach zesłanych na Syberię, wielu żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych okrzyknęły zdrajcami i przez lata prześladowały bohaterów, którzy zdecydowali się wrócić do zdominowanej przez Sowietów ojczyzny. Komuniści posunęli się nawet do tego, że ponad 70 oficerów pozbawiono obywatelstwa polskiego. Wśród nich znajdowali się m.in. gen. Władysław Anders, gen. Stanisław Maczek, gen. Antoni Chruściel. W ten sposób władza ludowa w Polsce chciała wyrugować pamięć o nich i skazać na *damnatio memoriae*. W konsekwencji naszych bohaterów za granicą czekała jedynie tułaczka lub poszukiwanie nowego miejsca do życia, którego czasem nie mogli znaleźć. Projekt jest więc upomnieniem się o prawdę o losach Polaków w czasie II wojny światowej, ale też ma za zadanie przypomnieć jak wiele wolna Europa zawdzięcza Polakom.

**Inauguracja projektu odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie, w tym samym czasie otwarto wystawę w Gdańsku. Czy takich wystaw i wydarzeń będzie więcej?**

Zdecydowanie tak. Chcemy, aby wystawa „Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności", którą obecnie można zobaczyć w Gdańsku i w Warszawie, była dostępna w innych miastach w Polsce oraz za granicą. Już teraz mogę powiedzieć, że jest ogromne zainteresowanie. Do IPN zgłaszają się przedstawiciele różnych miast, którzy chcą zaprezentować wystawę mieszkańcom oraz turystom. Pod koniec kwietnia otworzyliśmy wystawę w Johannesburgu i Pretorii w Republice Południowej Afryki. Tak się składa, że



FOT. MIKOŁAJ BUJAK (IPN)

**Dr Karol Nawrocki, prezes IPN**

żołnierze Andersa stacjonowali również na południu Afryki, a po zakończeniu II wojny światowej założyli najstarszą organizację zrzeszającą Polaków w Afryce - Zjednoczenie Polskie w Johannesburgu, która działa do dziś.

Otwarciom wystawy będą towarzyszyć spotkania, konferencje naukowe oraz wydarzenia kulturalne, np. 20 kwietnia w Teatrze Muzycznym w Lulinie odbył się koncert „Niezapomniane przeboje Jerzego Petersburskiego" w wykonaniu zespołu Petersburski Junior Band. Koncert został zrealizowany w ramach cyklu IPN „Artyści Andersa".

Oprócz koncertów planujemy także wydać publikacje naukowe poświęcone tytułowym szlakom. Wśród nich ukaże się m.in. biografia wybitnego dowódcy wojsk pancernych 2. Korpusu Polskiego, mjr. Władysława Drelicharza ze szczególnym uwzględnieniem działań we Włoszech w 1944 r., przedstawiona na szerszym tle losów żołnierza polskiego w II wojnie światowej.

Zachęcam do śledzenia naszej strony internetowej oraz fanpage'a na Facebooku, gdzie na bieżąco przedstawiany jest kalendarz nadchodzących uroczystości i wydarzeń. Ponadto wiele interesujących materiałów i zapowiedzi znajdą Państwo również na stronie projektu: szlakinadziei.ipn.gov.pl

**Projekt został określony jako międzynarodowy. Co to w praktyce oznacza i kto jest głównym jego adresatem?**

Jego istota, konstrukcja i pierwsze wernisaże pozwalają wierzyć, że jest to projekt atrakcyjny w recepcji dla wielu kultur na Świecie. Po pierwsze wystawa przygotowana jest w kilkunastu językach, w tym nawet w tak wydaje się odległym jak Farsi. Komponent merytoryczny zawsze dotyka historii państw, w których odbywa się wernisaż wystawy - to opowieść o Polakach, ale też o mieszkańcach RPA, Nowej Zelandii czy Kazachstanu itd. Międzynarodowej rangi dodaje też nasza współpraca z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, z którym jeszcze jako Dyrektor Muzeum II Wojny światowej przygotowałem podobny projekt w roku 2019. Ponadto projekt obejmie zasięgiem kilkadziesiąt krajów na kilku kontynentach i jest skierowany do zagranicznego odbiorcy, który niewiele wie na temat historii Polski lub posiada jej zniekształcony obraz. Przez niniejszy projekt chcemy to zmienić i uświadomić obywatelom różnych państw, że w jednym szeregu obok Amerykanów, Anglików, Francuzów stali również żołnierze polscy, którzy walczyli o wolność z III Rzeszą Niemiecką. Historia naszych sił zbrojnych zasługuje na pamięć i najwyższy szacunek, bo jak mawiał gen. Stanisław Maczek: „Żołnierz polski bić się może o wolność wszystkich narodów - umiera tylko dla Polski".

**Idea projektu to jedno. Jakimi środkami zamierza Pan dotrzeć do odbiorców, szczególnie zagranicznych?**

Wykorzystamy wszelkie możliwe środki masowego przekazu, by dotrzeć do zagranicznych odbiorców. Już teraz prowadzimy różnego rodzaju kampanie informacyjne w mediach społecznościowych na temat „Szlaków Nadziei". Wśród najważniejszych przedsięwzięć planujemy nakręcić pełnometrażowy film dokumentalny o Polskich Siłach Zbrojnych, w tym o bitwie pod Monte Cassino. Innym ważnym elementem promującym projekt będzie Międzynarodowy turniej Misia Wojtka dla uczniów zagranicznych oraz konkurs międzynarodowy o tematyce Szlaków Nadziei. W naszych działaniach zaktywizujemy również polonię przez liczne konkursy m.in. II i III Polonijny Turniej Misia Wojtka dla dzieci szkół podstawowych z całego świata. Dodatkowo przygotujemy liczne materiały edukacyjne, które będzie można wykorzystać na lekcjach w szkołach zarówno w Polsce, jak i za granicą. Oprócz tego Instytut Pamięci Narodowej zamierza wydać wiele publikacji naukowych w języku angielskim, francuskim czy włoskim oraz nową serię komiksów poświęconą szlakom wojskowym. Ponadto każdemu otwarciu wystawy będą towarzyszyć wspomniane wcześniej wydarzenia kulturalne promujące historię Polski i jej bohaterów. Oczywiście nie wykluczamy innych działań.

**Czy projekt jest już rozpisany od A do Z, czy jest jeszcze miejsce na jakieś nowe pomysły?**

Projekt jest z pewnością kompletny i dobrze zaplanowany - jego ideę zaproponowałem jeszcze w drodze do Prezesury w IPN, w lipcu 2021 roku. Więc obecnie znajduje się w fazie kompleksowej realizacji. „Szlaki nadziei" Polaków w czasie II wojny światowej prowadziły przez pięć kontynentów i kilkadziesiąt krajów. Ich obecności pozostawiła ślady niematerialne - w pamięci ludzi, których spotkali na swej drodze, oraz materialne - w postaci zdjęć, listów, pamiętników, artykułów prasowych, utworów literackich, dzieł sztuki, rękodzieła, przedmiotów codziennego użytku i dokumentów, wytwarzanych zarówno przez nich, jak i miejscową administrację. Niektóre z tych rzeczy pozostały na miejscu, inne wędrowały wraz z polskimi żołnierzami i towarzyszącą im ludnością cywilną, trafiając w odległe rejony świata. Wszystkie są pamiątkami nie tylko dla pojedynczych ludzi i ich rodzin, ale także całego narodu. Wszystkie mają wartość historyczną i zasługują na zachowanie.

GAZETA LUBUSKA · GAZETA pomorska · Dziennik Bałtycki · Dziennik ŁÓDZKI · DZIENNIK ZACHODNI · Gazeta WROCŁAWSKA · kurier lubelski · GŁOS WIELKOPOLSKI
POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA TIMES.PL · nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA · nowiny nowiny24.pl · GAZETA WSPÓŁCZESNA · Kurier Poranny · GŁOS · Gazeta Krakowska · Echo Dnia

# „HISTORYCZNE" POCIĄGI JAK KARTY KSIĄŻEK

## Pociągi, które przemierzają obszar województwa łódzkiego, stanowią ruchomą prezentację, przybliżającą polskich bohaterów mieszkańcom regionu

DR JOANNA ŻELAZKO
IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

**Łódzki Oddział Instytutu Pamięci Narodowej wraz z Łódzką Koleją Aglomeracyjną i samorządem województwa łódzkiego realizuje od kilku lat oryginalny projekt przenoszenia na pociągi informacji o ważnych historycznie osobach w formie obrazów z ich życia.**

Nadawanie imion i nazw pociągom dalekobieżnym jest stosowane w Polsce od dawna. Ma to na celu, podobnie jak przy nazwach ulic, uhonorowanie i popularyzowanie danej osoby. Dzięki temu, odbiorcom utrwalają się nie tylko ich nazwiska, ale również wizerunki oraz wydarzenia, w których uczestniczyli. Pociągi te, przemierzając obszar województwa łódzkiego, stanowią ruchomą prezentację, docierającą do mieszkańców regionu.

Pierwszym z „historycznych" pociągów był „Pogonowski", upamiętniający kpt. Stefana Pogonowskiego – uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, żołnierza 28. pułku Strzelców Kaniowskich oraz trzech innych bohaterów Bitwy Warszawskiej z 1920 r.: ks. Ignacego Skorupkę, rtm. Aleksandra Napiórkowskiego oraz ppłk. Jana Kowalewskiego. Wyruszył on w drogę 13 sierpnia 2020 r., nawiązując do rocznicy stulecia „Cudu nad Wisłą".

Kolejny skład, debiutujący 28 maja 2021 r. otrzymał imię „Anders". Data i osoba zostały wybrane nieprzypadkowo. W minionym roku przypadła 80. rocznica powstania Armii Polskiej w Związku Sowieckim pod dowództwem gen. Władysława Andersa. To dzięki determinacji Generała możliwe było stworzenie armii, wyszkolenie jej i przygotowanie do działań u boku aliantów. Dodatkowo, Władysław Anders związany jest z województwem łódzkim w szczególny sposób. Urodził się bowiem w miejscowości Błonie, gmina Krośniewice w powiecie kutnowskim.

Umieszczona na pociągu grafika przedstawia gen. Władysława Andersa oraz szlak bojowy 2. Korpusu Polskiego i bohaterskie czyny polskich żołnierzy walczących w bitwach pod Monte Cassino, Ankoną i Bolonią. Oprócz celu informacyjnego, ma za zadnie być formą hołdu dla wszystkich, którzy walczyli o niepodległość Polski i wolność innych narodów.

W pierwszą podróż pociągiem „Anders" udali się szczególni goście: dr hab. Dariusz Rogut, dyrektor Oddziału IPN w Łodzi, Grzegorz Schreiber, Marszałek Województwa Łódzkiego oraz Janusz Malinowski, Prezes Zarządu Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej.

Honorowym gościem uroczystości była Anna Maria Anders, córka Generała i jednocześnie ambasador RP we Włoszech. Podczas spotkania powiedziała: „Obeszłam cały pociąg. Jest cała historia, od Rosji, po Monte Cassino. Brak mi słów. To ważne dla Polski, dla naszej historii, dla młodzieży. Z całego serca wszystkim dziękuję".

Łódzki Oddział IPN będzie kontynuował akcję prezentowania historii na pociągach. A także włączał się w popularyzowanie polskiej historii poza granicami kraju.

12 maja br., w rocznicę bitwy o Monte Cassino, na Placu Alcide de Gasperi (przy Urzędzie Miasta Cassino) została zaprezentowana wystawa „Z łagrów na Monte Cassino. Generał Władysław Anders i 2. Korpus Polski".

Prezentacja w języku włoskim i angielskim została przygotowana przez Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN w Łodzi.



FOT. IPN

Umieszczona na pociągu grafika przedstawia gen. Władysława Andersa oraz szlak bojowy 2. Korpusu Polskiego



FOT. IPN

Honorowym gościem uroczystości była Anna Maria Anders, córka Generała i jednocześnie ambasador RP we Włoszech


FOT. IPN

Pani ambasador w otoczeniu dr. hab. Dariusza Roguta, dyrektora Oddziału IPN w Łodzi, marszałka Grzegorza Schreibera, i Janusza Malinowskiego, prezesa Zarządu ŁKA

województwo łódzkie · INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ · ŁÓDZKA KOLEJ AGLOMERACYJNA



FOT. IPN

12 maja w Cassino otwarto wystawę „Z łagrów na Monte Cassino. Generał Władysław Anders i 2. Korpus Polski"

**DODATEK SPECJALNY**

Przygotowany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej

**Wydawca:**
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45,
02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00,
fax: 22 201 44 10

**Prezes zarządu:**
Tomasz Przybek
**Członkowie zarządu:**
Dorota Kania, Miłosz Szulc
**Dyrektor artystyczny:**
Tomasz Bocheński
**Red. odpowiedzialny:**
Sławomir Sowa
Zdjęcia wykorzystane w artykułach pochodzą z Archiwum IPN oraz publikacji, które zostały wydane przez IPN

# EWAKUACJA ARMII POLSKIEJ ZE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO W 1942 ROKU

**Jednym z postanowień układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r. było utworzenie na sowieckim terytorium Armii Polskiej. Formowanie Armii, na czele której stanął gen. Władysław Anders, zaczęło się już w sierpniu 1941 r. Wojsko rosło „jak na drożdżach", jednak jego rozrost zaczął być szybko blokowany przez brak uzbrojenia.**

DR HAB. SŁAWOMIR KALBARCZYK, IPN W WARSZAWIE



FOT. ARCHIWUM IPN

**Żołnierze Armii Polskiej w Związku Sowieckim. Armia odczuwała nieustanny brak broni, obcięto także racje żywnościowe**

Czytelnikowi tego artykułu należy się na wstępie kilka wyjaśnień. Po pierwsze: jego przedmiotem jest wydarzenie, zgodnie uważane przez historyków za jedno z ważniejszych w dziejach Polski w okresie II wojny światowej. Przesądza o tym jego wpływ na relacje polsko-sowieckie, które w miarę trwania wojny nabierały kluczowego znaczenia dla przyszłości naszego kraju.

Po drugie: opinie badaczy na temat ewakuacji, a szczególnie jej przyczyn, są podzielone. Jest to zresztą dla historiografii, w której różne poglądy stale się ze sobą ścierają, zjawisko normalne.

Po trzecie wreszcie: badacze tego zagadnienia stąpają po przysłowiowym „cienkim lodzie", bowiem z uwagi na brak swobodnego dostępu do archiwów rosyjskich nie wiemy, na ile znana nam dokumentacja sowiecka jest pełna. To sprawia, że aktualne ustalenia nie są do końca pewne.

Co zatem wiemy obecnie? Zacząć wypada od przypomnienia, że po agresji z 17 września 1939 r. Polska i Związek Sowiecki znalazły się w stanie wojny. Taki był stan prawny, taki też pogląd wyznawał gen. Władysław Sikorski, w jednej osobie premier polskiego rządu i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych. Jednak Wielka Brytania, która po upadku Francji stała się najważniejszym polskim aliantem, upatrywała w państwie Stalina potencjalnego sojusznika w walce z Niemcami.

Nadzieje Brytyjczyków na wciągnięcie Sowietów do walki z Hitlerem zaczęły się ziszczać 22 czerwca 1941 r., kiedy to „prysnął związek hitlerowsko-bolszewicki" – jak trafnie ujął to gen. Sikorski. Polski premier miał nadzieję, że w nowej sytuacji ZSRS uzna za niebyły pakt sowiecko-niemiecki z 1939 r. oraz zwolni polskich jeńców wojennych z obozów, a więźniów politycznych z więzień.

Na początku lipca 1941 r. – przy aż nadto aktywnym udziale Brytyjczyków zainteresowanych zmontowaniem jak najszerszej koalicji antyniemieckiej – ruszyły pertraktacje polsko-sowieckie zmierzające do uregulowania wzajemnych stosunków. Ich finałem był słynny układ Sikorski-Majski podpisany 30 lipca 1941 r. w Londynie. Jednym z jego postanowień było utworzenie na sowieckim terytorium Armii Polskiej.

## Za mało broni i żywności

Formowanie Armii, na czele której stanął gen. Władysław Anders, zaczęło się już w sierpniu 1941 r. Wojsko rosło „jak na drożdżach", jednak jego rozrost zaczął być szybko blokowany przez brak uzbrojenia: władze sowieckie dostarczyły je tylko jednej dywizji – a i to z bardzo poważnymi brakami.

Broń i ekwipunek obiecywali Polakom Brytyjczycy i Amerykanie, ale z uwagi na trudności komunikacyjne mogli je dostarczyć tylko w Iranie. Stąd pomysł przesunięcia tam wojsk polskich, z którym to w grudniu 1941 r. gen. Sikorski zjawił się u Stalina na Kremlu.

Propozycja wywołała ogromną scysję: Stalin był przekonany, że to nic innego jak „spisek Anglosasów", którzy chcą zabrać polskie oddziały z Rosji i użyć do własnych celów. Wyraźnie ostrzegał, że jeśli tak się stanie – sojusz z Polską „upada". Żeby tego uniknąć Sikorski zgodził się na pozostawienie wojska na miejscu. Miało być ono przeniesione w lepsze warunki klimatyczne na południe ZSRS, a jego liczebność zwiększona do 96 tys.

Ustalenia te zdawały się stabilizować sytuację Armii Polskiej w Rosji. Złudzenie to prysło na początku lutego 1942 r., kiedy to strona sowiecka wystąpiła z pytaniem, kiedy Armia Polska osiągnie gotowość bojową. Stawianie tej kwestii właśnie wtedy było jawnym absurdem: Armia przenosiła się właśnie z Powołża na teren Azji Środkowej, a pobór, w wyniku którego miała osiągnąć liczebność 96 tys. żołnierzy nie został jeszcze uruchomiony. Kiedy Anders odpowiedział, że terminu tego nie może ściśle określić, strona sowiecka zaproponowała wysłanie na front jedynej dywizji, która otrzymała już uzbrojenie. Propozycję tę Anders odrzucił, uważając, że Armia Polska powinna uderzyć jako całość – w czym uzyskał pełne poparcie gen. Sikorskiego.

W miesiąc potem wojskowe władze sowieckie zredukowały liczbę racji żywnościowych przyznawanych Armii Polskiej w ZSRS do 26 tysięcy. Oznaczało to całkowitą katastrofę, bo w jej szeregach było już wówczas ok. 67 tys. żołnierzy. 18 marca 1942 r. Anders spotkał się ze Stalinem, który podał mu powód decyzji o obcięciu racji: oto Amerykanie dostarczyli dziesięciokrotnie mniej pszenicy aniżeli wynikało to z zawartych umów, co było następstwem wybuchu wojny japońsko-amerykańskiej. To zmusiło władze sowieckie do zmniejszenia ilości żywności przeznaczanej dla wojsk nie biorących udziału w walkach. Ostatecznie Stalin podniósł liczbę racji żywnościowych dla wojsk polskich, ale tylko do 44 tys. Nadwyżka żołnierzy miała być ewakuowana do Iranu.

Czy obcięcie racji żywnościowych było retorsją za odmowę wysłania na front polskiej dywizji?

„Twardych" dowodów na to nie ma. Problemy z dostawą pszenicy z USA były rzeczywiste, choć – oczywiście – mogły być tylko pretekstem. Inaczej ma się natomiast sprawa z rzekomym zmniejszeniem żywności dla wojsk niewalczących. Plan zaopatrzenia Armii Czerwonej na marzec 1942 r. przewidywał bowiem akurat coś dokładnie odwrotnego w stosunku do planu z lutego: wojska walczące straciły w nim 80 tys., niewalczące natomiast zyskały 500 tys. racji żywnościowych. Tu Stalin niewątpliwie nie mówił więc prawdy, bo sytuację znał „z pierwszej ręki" – jako przewodniczący Państwowego Komitetu Obrony ZSRS, który plany zaopatrzeniowe ustalał.

## Wyjść czy zostać?

Tak doszło do częściowej ewakuacji wojsk polskich z Rosji do Iranu, którą przeprowadzono na przełomie marca i kwietnia 1942 r. Objęła ona „nadwyżki" przekraczające ustaloną na 44 tys. liczebność Armii Polskiej w Sowietach – ok. 33 tys. żołnierzy, a ponadto ok. 11 tys. cywilów.

Jeszcze przed rozmową ze Stalinem gen. Anders podjął decyzję, że jeśli na Kremlu nie uzyska satysfakcjonującego rozwiązania sprawy zaopatrzenia wojsk polskich w żywność będzie dążył do wyprowadzenia całej armii z ZSRS. Rozwiązania takiego niewątpliwie nie otrzymał: decyzję Stalina przyznającą Polakom 44 tys. racji skwitował bowiem uwagą, że jest to „zawód bardzo bolesny". Faktycznie: w tym momencie plany z grudnia ubiegłego roku zorganizowania w Związku Sowieckim 96 – tysięcznej Armii Polskiej legły w gruzach.

*Ciąg dalszy na str. 4*

*Dokończenie ze strony 3*

W końcu kwietnia 1942 r. Anders spotkał się z gen. Sikorskim w Londynie i bez ogródek wyłożył mu swoje zamiary. Naczelny Wódz nie odrzucał możliwości wyprowadzenia wojsk polskich z Rosji, ale widział to raczej w bliżej nieokreślonej przyszłości. Zalążkiem sporu była natomiast koncepcja Andersa, by całe Polskie Siły Zbrojne skupić na terenie Środkowego Wschodu, który w jego opinii w 1942 r. miał się stać najważniejszym teatrem działań wojennych. Sikorskiemu pomysł ten się nie spodobał. Naczelny Wódz uważał, że wojsko polskie powinno pozostać rozproszone, a to głównie dlatego, że nie było wiadomo skąd wyjdzie uderzenie wyzwalające kraj.

Koniec końców już po wyjeździe Andersa Naczelny Wódz kategorycznie stanął na stanowisku, że nie będzie ani wielkiej koncentracji wojsk polskich na Środkowym Wschodzie, ani wyjścia pozostałych wojsk polskich z Rosji. Z jego inicjatywy 30 kwietnia 1942 r. rząd polski przyjął uchwałę, że Armia Polska w Rosji ma tam pozostać, a następnie walczyć na froncie wschodnim.

## Na Środkowy Wschód

Wszystko to nie zmieniło ewakuacyjnych planów gen. Andersa. Po powrocie do Rosji - na początku czerwca 1942 r. - przekazał on Stalinowi swoją analizę sytuacji wojennej. Wynikało z niej, że w najbliższym czasie celem Niemców będzie Środkowy Wschód. Miał być on zagrożony uderzeniami idącymi przez Kaukaz oraz Egipt. Analiza była zasadniczo trafna: ropa naftowa w Iranie i Iraku była rzeczywiście celem Hitlera, a jego plany sięgały nawet dalej - aż do Indii.

Wychodząc z tej analizy Anders zaproponował Stalinowi dyskusję o przeniesieniu wojsk polskich na zagrożony teren. Motywował ją nie tylko kwestiami natury strategicznej, ale także złą sytuację wojsk polskich na terenie sowieckim. Składały się na nią braki w zakresie uzbrojenia i zaopatrzenia, fatalne warunki klimatyczne, brak wody, placów ćwiczeń itd.

Anders oczekiwał, że decyzja o przesunięciu Armii zostanie podjęta natychmiast. Czas jednak płynął, a ze strony Stalina nie był żadnej reakcji - przez ponad miesiąc.

W ciągu tego miesiąca scenariusz przewidziany w analizie przesłanej Stalinowi przez Andersa zaczął się sprawdzać. W czerwcu 1942 r. Niemcy wtargnęli do Egiptu, a 21 tego miesiąca zadali Brytyjczykom ciężką klęskę w Libii zdobywając twierdzę w Tobruku. Kolejną klęskę wojska brytyjskie poniosły w końcu czerwca 1942 r. w trzydniowej bitwie pod Marsa-Matruh w Egipcie. Po niej wycofały się na ostatnią linię obrony przed Kanałem Sueskim - El-Alamejn.

Również w końcu czerwca 1942 r. ruszyła ofensywa wojsk niemieckich na Kaukaz, przynosząc znaczne sukcesy. W takiej sytuacji Stalin zareagował, ale nie tak, jak wyobrażał to sobie gen. Anders. Zamiast wezwać go na Kreml na rozmowy, wysłał Ludowego Komisarza Sprawa Zagranicznych, Wiaczesława Mołotowa, do brytyjskiego ambasadora w Rosji Archibalda Clark-Kerra. W imieniu Stalina zaproponował on premierowi Wielkiej Brytanii, Winstonowi Churchillowi, przeniesienie polskich dywizji z Rosji na Środkowy Wschód.

Jakie było uzasadnienie? Wydarzenia wojenne w Egipcie, a przede wszystkim klęska pod Marsa Matruh. A także poważne braki, wywołane przez ciężkie walki na froncie egipskim.



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

**Buzułuk, grudzień 1941. Naczelny Wódz, gen. Władysław Sikorski (z prawej) i gen. Władysław Anders (na pierwszym planie) przyjmują delfiladę polskich żołnierzy**



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

**Rok 1942. Przegląd oddziałów Armii Polskiej**

Wielu badaczy uważa, że Stalin w tej inicjatywie „pominął" rząd polski. Jednak to gen. Anders - zgodnie zresztą ze swoimi uprawnieniami - wyjaśnił już wcześniej, że powiadamianie rządu nie jest konieczne i kwestia przeniesienia wojska winna być załatwiona na miejscu.

A dlaczego Stalin zwrócił się właśnie do Churchilla?

Sowiecki dyktator nawiązał tu do rozmowy szefa brytyjskiego rządu z Mołotowem, która odbyła się w czerwcu 1942 r. w Londynie. Churchill powiedział wówczas, że „gdyby w Rosji byli jacyś żołnierze polscy ponad potrzeby rządu sowieckiego, Rząd Jego Królewskiej Mości z zadowoleniem przyjąłby ich celem użycia na Środkowym Wschodzie."

Niektórzy historycy uważają, że sowiecka propozycja miała „drugie dno" i w istocie chodziło o „pozbycie się" wojsk polskich jako „wrogiej" formacji antykomunistycznej. Tak mogło być, ale znowu: brak na to dowodów, których nie można zastępować pozornie racjonalnymi spekulacjami.

O propozycji Stalina strona brytyjska bezzwłocznie powiadomiła niczego nieświadomy rząd polski. Ten wyraził zgodę na ewakuację wojsk polskich celem wzmocnienia obrony Bliskiego Wschodu, postawił jednak swoje warunki. Żądał: dokończenia poboru wśród obywateli polskich aż do wyczerpania rezerw ludzkich; ewakuacji rodzin wszystkich osób opuszczających ZSRS; ewakuacji wraz z wojskiem 50 tys. polskich dzieci; utrzymania opieki nad Polakami w Rosji - zgodnie z obowiązującymi w tej sprawie porozumieniami.

Wyegzekwowania tych żądań od Moskwy polski gabinet oczekiwał od rządu brytyjskiego. Brytyjczycy podjęli się tej misji, ale szybko zderzyli się z twardym sowieckim „niet" dla postulatów dotyczących poboru i ewakuacji dzieci. Sam Churchill w znanym piśmie do Stalina z 18 lipca 1942 r. zwrócił się tylko z prośbą o zgodę na ewakuację rodzin osób wyjeżdżających ze Związku Sowieckiego. Jego interwencja w tej akurat sprawie była zresztą zbyteczna: władze sowieckie już wcześniej zgodziły się na ten postulat.

Wróćmy do gen. Andersa - inicjatora przesunięcia wojsk polskich na Środkowy Wschód. O losach swojej propozycji, która przez z górą miesiąc „żyła własnym życiem", dowiedział się dopiero w nocy z 7 na 8 lipca 1942 r. - od oficera łącznikowego ze Stalinem (płk. Arsenija Tiszkowa). Powiadomił on, że Stalin zdecydował się pozwolić na wyjście Armii Polskiej, bo podziela ocenę sytuacji wojennej przekazaną mu przez Andersa po powrocie z Londynu zgodnie z którą Kaukaz i Środkowy Wschód to „najbardziej newralgiczne punkty" w 1942 r. w toczącej się wojnie.

Stalin nie wyjaśnił, dlaczego przykłada tak wielką wagę do rejonu Kaukaz - Środkowy Wschód. Zrobił to jednak Anders w przekazanej mu analizie - i być może zostało to wzięte pod uwagę przez sowieckiego dyktatora. Otóż Anders podkreślał, że celem uderzenia Niemców z obu wskazywanych kierunków jest odcięcie Rosji od alianckich dostaw zaopatrzenia z południa.

Skądinąd wiadomo, że od wiosny 1942 r. szlak irański nabierał znaczenia - wobec rosnących problemów, z jakimi musiały mierzyć się konwoje morskie z pomocą dla Rosji na północy (ich punktami docelowymi były Archangielsk i Murmańsk). W czerwcu 1942 r. po raz pierwszy trasą południową dostarczono więcej zaopatrzenia dla ZSRS, aniżeli północną (od kwietnia 1942 r. nastąpił skok o ok. 40 %). Zabezpieczenie rejonu Środkowego Wschodu - z koleją irańską prowadzącą z Zatoki Perskiej do Morza Kaspijskiego na czele - było więc także życiowo ważnym interesem Związku Sowieckiego.

## Jednak ewakuacja

Jakkolwiek by nie było jeszcze w 1942 r. strona sowiecka zaczęła rozgrywać sprawę przesunięcia wojsk polskich propagandowo, oskarżając rząd polski o „wysłanie" czy też „wyprowadzenie" wojsk polskich z Rosji. W następnym roku polscy komuniści na usługach Kremla poszli jeszcze dalej, pisząc o ewakuacji jako o „ucieczce" Armii Polskiej na Bliski Wschód. Jak widać każdy sposób był dobry, by zaatakować i zohydzić legalny rząd polski za odmowę uznania bezprawnych żądań terytorialnych wysuwanych pod jego adresem przez stronę sowiecką.

W istocie ewakuacja była przedsięwzięciem zgodnym ze wszystkimi umowami polsko-sowieckimi - nie zaś jednostronnym posunięciem rządu polskiego. Przeprowadzono ją w okresie 9 - 30 sierpnia 1942 r., przy czym objęła ona blisko 44 tys. żołnierzy i ponad 25 tys. osób cywilnych.

W 80. rocznicę ewakuacji wydarzenie to należy uznać za korzystny przełom w dziejach wojsk polskich w Rosji. Nic bowiem nie zapowiadało, że da się tam stworzyć armię zdolną do walki.

A w perspektywie odkrycia miejsca masakry polskich jeńców wojennych w Katyniu przyszłość tej Armii, gdyby pozostała ona w Związku Sowieckim, przedstawiała się raczej ponuro.

# WIELKA EWAKUACJA – WIOSNA-LATO 1942 ROKU

**Ewakuacja Armii Polskiej i rodzin wojskowych ze Związku Sowieckiego do Iranu była jedną z największych tego rodzaju operacji przeprowadzonych w latach II wojny światowej. W dwóch oddzielnych akcjach, wiosną i latem 1942 r., wyjechało z imperium Stalina około 116 tys. ludzi, z czego około 41 tys. osób cywilnych, głównie kobiet i dzieci.**

DR HAB. JANUSZ WRÓBEL,
IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

Ta ogromna operacja wymagała przedsięwzięć organizacyjnych i logistycznych na wielką skalę, i to w najtrudniejszym dla Aliantów okresie wojny, gdy niemieckie wojska maszerowały na Kaukaz, a Afrika Korps stał u wrót Egiptu. Iran już wkrótce mógł znaleźć się w strefie przyfrontowej, w zasięgu samolotów Luftwaffe. Dodajmy, że szlaki ewakuacji biegły przez tereny pozbawione nowoczesnej infrastruktury transportowej, a przemarsz odbywał się w trudnych warunkach klimatycznych.

Pierwszą zorganizowaną grupą cywilną, która przekroczyła granicę sowiecko-irańską, były polskie sieroty ewakuowane wiosną 1942 r. przez ekspedycję Polskiego Czerwonego Krzyża z Indii. Zorganizował ją Eugeniusz Banasiński, polski konsul w Bombaju, a jej pierwotnym celem było przewiezienie ciężarówkami z Indii do sowieckiej Azji Centralnej ładunku pomocy humanitarnej dla głodujących Polaków. W drodze powrotnej zabrano kilkaset polskich sierot, które szlakiem prowadzącym z Aszhabadu przez Meszhed i Zahedab – trafiły do Indii, gdzie zamieszkały w stworzonym dla nich osiedlu w posiadłościach maharadży Jam Saheb Digvijaysinhji, władcy księstwa Nawanagar.

Wkrótce inną trasą wyruszyły do Iranu wielokrotnie liczniejsze transporty polskiego wojska i rodzin wojskowych. Szlak ewakuacji biegł koleją do portu w Krasnowodzku nad Morzem Kaspijskim, gdzie zorganizowano bazę przeładunkową, a dalej drogą morską do Pahlewi na wybrzeżu irańskim. Ewakuacja odbywała się na pokładach starych statków sowieckich, zupełnie nieprzystosowanych do transportu ludności cywilnej, o tak dużym odsetku dzieci, starców i chorych. Panowała na nich ogromna ciasnota, a warunki higieniczne urągały wszelkim standardom.



FOT. ZBIORY CZESŁAWY PANEK-KWIERZBIŃSKIEJ

**Polskie dzieci w Isfahanie. Zanim dotarły do Iranu, przeszły dramatyczną ewakuację, często chore i niedożywione**

Pierwszy transport odpłynął 24 marca, a zakończenie pierwszego etapu ewakuacji nastąpiło 4 kwietnia 1942 r.

## Kierunek: Teheran

Ewakuacja kilkudziesięciu tysięcy ludzi była poważnym przedsięwzięciem organizacyjnym obejmującym nie tylko tereny sowieckiej Azji Centralnej, gdzie przebywali Polacy, ale również Iran, dokąd zmierzały transporty. Zaangażowane zostały specjalistyczne oddziały brytyjskie i polskie oraz władze Iranu.

Do podstawowych zadań należało dostarczenie żywności dla wielu tysięcy wygłodniałych ludzi. Z wyprzedzeniem zakupiono mąkę, którą dostarczono do lokalnych piekarni perskich wraz z zamówieniami na chleb. Przybyły też angielskie jednostki kwatermistrzowskie z piekarniami i rzeźniami. Mimo to aprowizacja szwankowała, gdyż transporty przybywały nieregularnie. Niekiedy konieczne było dostarczanie prowiantu na pokłady stojących na redzie statków, gdyż nie mogły one przybić do brzegów z powodu wzburzonego morza. W celu usprawnienia rozdziału żywności wydawano całodniowe racje żywnościowe, uzupełniane co jakiś czas gorącymi napojami.

Organizacją ewakuacji ze strony polskiej, obok wojska, zajmowało się również Poselstwo RP w Teheranie oraz specjalnie do tego utworzona Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Dyplomaci i urzędnicy Delegatury pośredniczyli w kontaktach z Brytyjczykami, współdziałali z władzami perskimi, przyczyniali się do pokonywania trudności i łagodzenia konfliktów.

Trudnym problemem do rozwiązania było zapewnienie wszystkim przybyszom dachu nad głową. Ponieważ nie było możliwe przygotowanie stałych lokali mieszkalnych na wybrzeżu Morza Kaspijskiego, starano się wywieźć ewakuowanych jak najszybciej do Teheranu. Zajęły się tym brytyjskie kompanie transportowe, które przywożąc na wybrzeże żywność, w drodze powrotnej zabierały żołnierzy i cywilów. W pobliżu stolicy Iranu i w samym Teheranie powstały 4 obozy przejściowe dla polskiej ludności cywilnej. Obozy numer 1 i 2 zlokalizowano w Doshan Tappeh około 8 km na północny zachód od Teheranu na terenach lotniska wojskowego, w budynkach szkoły lotniczej i w fabryce zbrojeniowej. Obóz nr 3 powstał w niedalekim Yusufbadzie. Dla sierot utworzono osobny obóz w budynku przy Shimran Road w Teheranie. Tu Polacy oczekiwali na transport do osiedli stałych, w których mieli pozostać do zakończenia wojny.

Największą troskę władz polskich i brytyjskich budził jednak stan zdrowia ewakuowanych, a zwłaszcza cywilów, w tym tysięcy dzieci. Wiele osób przybyłych ze Związku Sowieckiego ledwo trzymało się na nogach. Przyczyną było nie tylko niedożywienie, ale również choroby, często zresztą wywołane ciężkimi warunkami bytowymi. Najciężej chorzy trafiali do szpitala. Władze irańskie oddały do dyspozycji Polaków niewielki szpital, obsługiwany przez polski i brytyjski personel medyczny.

Ogółem do szpitala przyjęto 1412 osób, z czego większość w bardzo ciężkim stanie. Zwiedzający szpital dla uchodźców dowódca wojsk polskich na Środkowym Wschodzie gen. Józef Zając zanotował w swym pamiętniku: „Wczoraj byłem w obozie dla cywilnych i szpitaliku, w którym leżą chorzy na choroby zakaźne i zwykłe; jest tyfus plamisty i brzuszny, jest dyzenteria i są chorzy na kompletne wycieńczenie. Oglądałem dzieci wychudzone do kosteczek z napuchłymi brzuszkami; szereg kobiet i mężczyzn starszych, zmaltretowanych i wychudzonych do ostateczności. Aż dziwne, że wytrzymali jeszcze tę podróż”.

## Drugi etap, trzy fazy

Organizacyjne przygotowania do drugiego etapu ewakuacji latem 1942 r., dzięki nabytym doświadczeniom, przebiegały szybciej i sprawniej niż poprzednio, ale i tak nie obyło się bez problemów. Było to spowodowane tym, że liczba ewakuowanych była znacznie większa, a akcja przebiegała w trudnych warunkach klimatycznych, w czasie ogromnych upałów. Do celów transportowych, na szlakach kolejowych z Taszkientu do Krasnowodzka, przygotowano 41 zestawów wagonów, a w Krasnowodzku do dyspozycji sztabu ewakuacyjnego stało 25 statków. O ile wyjazd skoszarowanego wojska nie sprawiał większych problemów, to procedura przygotowania transportów cywilnych była bardziej skomplikowana.

W porozumieniu z armią ustalono zasady aprowizacji ludności cywilnej. Rodziny wojskowe przebywające już w garnizonach lub ich okolicach, otrzymywały prowiant z magazynów wojskowych, a w miejscowościach, gdzie nie było polskich oddziałów, cywilni komisarze ewakuacyjni wspomagali ludność pieniędzmi oddanymi do ich dyspozycji przez ambasadę. Zapadły także decyzje co do kolejności wyjazdu osób cywilnych. Pierwszeństwo miały dzieci z sierocińców, w dalszej kolejności wyjeżdżały rodziny wojskowe. W ostatniej grupie ewakuowano ludzi nauki, specjalistów wszelkich dziedzin, techników, nauczycieli oraz osoby wyjątkowo zasłużone dla Polski.

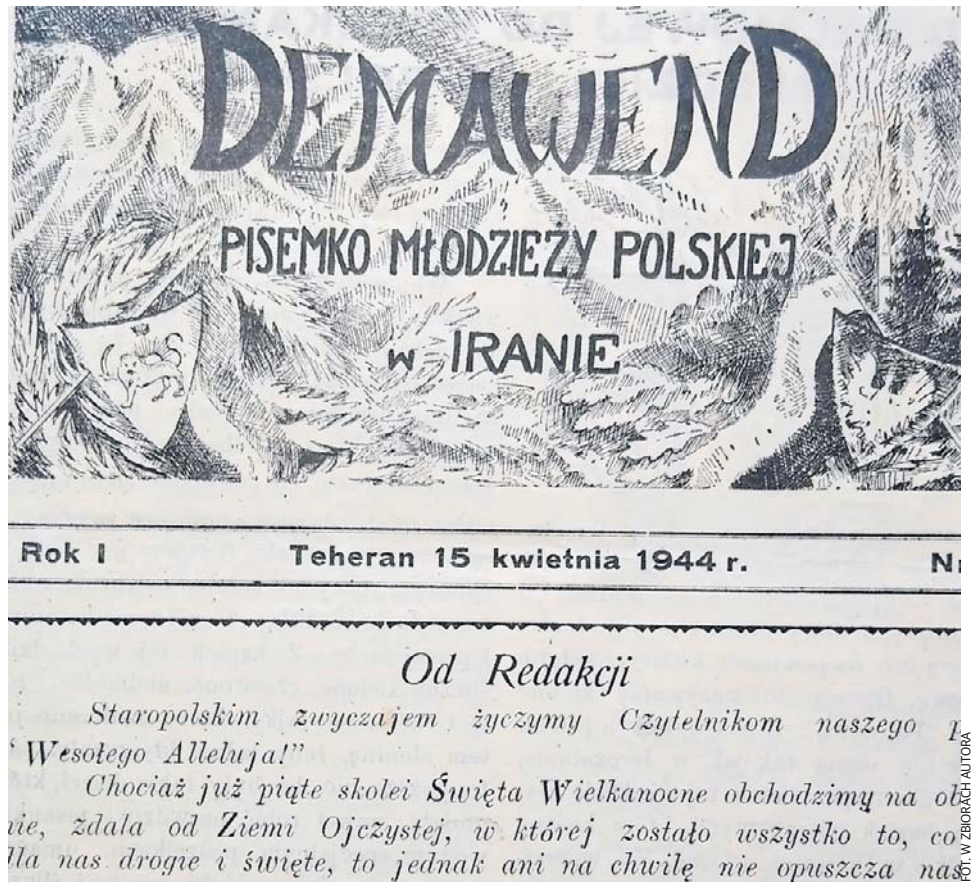
Druga ewakuacja polskiego wojska oraz ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego, przebiegała w trzech fazach. Pierwsza była fazą „napływu” i obejmowała okres od 10 sierpnia do 1 września. Druga faza, „odprężenia”, trwała od 2 do 15 września, a trzecia faza, „likwidacyjna”, od 16 września do 16 października. Trudne chwile przeżywał w dniach drugiej ewakuacji personel bazy w Krasnowodzku. Pierwszy transport wojska i cywilów dotarł tu 7 sierpnia i tylko przez tydzień wszystko przebiegało zgodnie z planem.

*Ciąg dalszy na str. 6*




FOT. ZE ZBIORÓW JULIANA PLOWEGO

**Polskie groby w Teheranie. Dla setek wycieńczonych osób ewakuacja przyszła za późno**


DEMAWEND

PISEMKO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

w IRANIE

Rok I Teheran 15 kwietnia 1944 r. Nr

*Od Redakcji*

*Staropolskim zwyczajem życzymy Czytelnikom naszego [illegible]*
*„Wesołego Alleluja!"*
*Chociaż już piąte skolei Święta Wielkanocne obchodzimy na ob[illegible]*
*nie, zdala od Ziemi Ojczystej, w której zostało wszystko to, co*
*dla nas drogie i święte, to jednak ani na chwilę nie opuszcza nas*

FOT. W ZBIORACH AUTORA

**Fragment pierwszej strony gazetki dla młodzieży polskiej w Iranie**

*Dokończenie ze str. 5*

Komplikacje pojawiły się 13 sierpnia, kiedy to Rosjanie zawiadomili, iż zmuszeni są zmniejszyć liczbę statków przeznaczonych do przewożenia Polaków, w związku z prowadzoną równolegle ewakuacją ludności i sprzętu z zagrożonego przez Niemców Kaukazu. W trzy dni później zapadła również decyzja o ograniczeniu wagi bagażu z 50 do 25 kg na osobę. Wywołało to zrozumiałe rozgoryczenie ludności polskiej, która nie chciała pozbyć się resztek dobytku.

## „Komuną" do przystani

Trudności z transportem morskim odbiły się natychmiast na sytuacji w samym Krasnowodzku. Nadal przyjeżdżały kolejne pociągi z wojskiem i ludnością cywilną, powodując przepełnienie bazy. Z trudem nadążano z przygotowaniem posiłków dla oczekujących na wyjazd, powstały również kłopoty z regularnymi dostawami wody, którą trzeba było dowozić cysternami. W warunkach panujących w Krasnowodzku iście tropikalnych upałów, brak płynów był odczuwany szczególnie dokuczliwie. Sporo trudności przysparzali chorzy licznie napływający do Krasnowodzka mimo zapowiedzi, że tylko zdrowi będą mogli wyjechać do Iranu. Zatrzymano ich w szpitalu bazy, przy czym dochodziło niekiedy do dramatycznych scen, gdyż chorzy i ich rodziny obawiali się, że pozostając na miejscu, tracą ostatecznie szansę wyrwania się z imperium Stalina.

W Pahlewi najtrudniejszym okresem była faza „napływu", gdyż konieczne było przeprowadzenie kilku zadań równocześnie i to w krótkim czasie. Przede wszystkim należało sprawnie przyjąć napływające transporty, jak również odprawić żołnierzy i cywilów z Pahlewi do obozów docelowych. Poza tym trzeba było rozbudowywać rejony zakwaterowania i zorganizować służby kwatermistrzowskie.

Transport, tak jak poprzednio, odbywał się na statkach sowieckich z Krasnowodzka do Pahlewi. Polacy, którzy przebyli ten szlak zgodnie świadczyli, że było to dla nich ciężkie przeżycie. Na pokładach było bardzo ciasno, ludzie cierpieli na brak wody, a warunki higieniczne pozostawiały wiele do życzenia. Większe jednostki zatrzymywały się na pełnym morzu, a do prowizorycznej przystani w Pahlewi przewoził żołnierzy i cywilów mniejszy statek sowiecki o złowrogiej nazwie „Komuna". W jego trzech lukach towarowych umieszczano po 500 ludzi, a na pokładzie dzieci i chorych. Chociaż droga do wybrzeża trwała tylko pół godziny, na skutek ogromnego gorąca i zaduchu, podróżujący opuszczali statek ledwo żywi, wielu mdlało. Pomimo wszystko Polacy mężnie znosili te niewygody, mając świadomość, że zbliża się długo wyczekiwany przełom w ich położeniu. Gdy 30 sierpnia 1942 r. na statek „Żdanow", czekający na rozładunek na redzie Pahlewi, przybyli przedstawiciele władz Rzeczypospolitej, Polacy powitali ich hymnem państwowym i Rotą. Setki osób płakało ze wzruszenia.

W Pahlewi przyjęcie wojska i cywilów przebiegało sprawnie. Utworzono tu Obóz Ewakuacyjny Nr 1, składający się z pięciu rejonów zakwaterowania. Rejony nr 1 i nr 2 przeznaczono dla ludności cywilnej, przy czym pierwszy, tak zwany brudny, miał pomieścić jednorazowo 12 tys. osób. Po przeprowadzeniu dezynfekcji kierowano ludzi do rejonu nr 2 „czystego", zdolnego pomieścić 9 tys. osób. Dla wojska przeznaczono rejony zakwaterowania nr 3 „brudny" i nr 5 „czysty", o identycznej jak cywilne pojemności, a ponadto utworzono zapasowy rejon nr 4 mogący przyjąć od 3 do 6 tys. żołnierzy.

Po zejściu na ląd dokonywano rejestracji ewakuowanych cywilów, po czym kierowano ich do właściwego rejonu. Przed wejściem do rejonów wydawano ciepłe napoje: herbatę, kawę, a dla dzieci mleko. Na terenie rejonów polscy pracownicy PCK i Delegatury MPiOS otoczyli troskliwą opieką dzieci, chorych i osoby starsze. Wydawano im dodatkowy, czwarty posiłek, składający się z „luksusów", o których już zapomnieli podczas pobytu w Związku Sowieckim. Dodatkowy posiłek składał się z dwóch jajek, kubka kakao lub mleka, pieczywa z masłem lub dżemem. Dzieci otrzymywały dodatkowo czekoladę lub cukierki oraz preparat witaminowy.

W rejonach zakwaterowania cywilów przygotowano szałasy dla 9 tys. osób, z czego dla 6 tys. w rejonie „brudnym" i 3 tys. w rejonie „czystym". Słabiej były zaawansowane prace w wojskowej części obozu. Rejon nr 3 posiadał szałasy dla 3 tys. żołnierzy, tyleż samo rejon nr 5. Oczywiście szybkie wybudowanie brakującej liczby szałasów było z braku czasu niemożliwe, jedynym wyjściem było więc skorzystanie z namiotów. Komenda obozu posiadała początkowo 80 namiotów i dopiero później udało się sprowadzić dodatkowe z Teheranu. Dostarczono 181 namiotów angielskich i 2062 irańskie, a nadto 16 namiotów odstąpili Brytyjczycy stacjonujący w Pahlewi. Ostatecznie, według stanu z 1 września, rejon zakwaterowania nr 1 mógł przyjąć jednorazowo przewidziane planem 12 tys. osób, z czego 9 tys. w szałasach i 3 tys. pod namiotami. Zaplanowaną pojemność osiągnęły również obozy wojskowe. W rejonie nr 3 połowa żołnierzy mieszkała w szałasach, druga połowa pod namiotami. W rejonie „czystym" (nr 5) dwie trzecie zakwaterowanych znalazło się w szałasach, a tylko 3 tys. pod namiotami. Rejon zapasowy, który powstał najpóźniej, posiadał 2 tys. miejsc w szałasach i tysiąc pod namiotami.

Aprowizacją zajmowali się – podobnie jak podczas pierwszej fali ewakuacji – Brytyjczycy. Zgromadzili zawczasu zapasy pochodzące z magazynów armii angielskiej, zawarli też kontrakty z dostawcami irańskimi. Chleb w połowie miała dostarczyć piekarnia angielska, w połowie okoliczne piekarnie prowadzone przez Irańczyków. Już w trakcie ewakuacji okazało się, że przyjęty system zaopatrzenia w żywność jest mało wydajny. Poszukując sposobów rozwiązania trudności, zwołano 15 sierpnia naradę, na której postanowiono sformować specjalną, polską kompanię zaopatrzeniową, w składzie 186 szeregowców i 2 oficerów pod dowództwem komendanta obozu. Pod zarząd polski przeszła też rzeźnia, którą wzmocniono kadrowo. Dopiero od połowy sierpnia zreorganizowane służby zaopatrzenia mogły podołać zadaniom, zapewniając dostateczne wyżywienie tak cywilom, jak i wojskowym.

## Brak lekarzy i łóżek

Doświadczenia pierwszej ewakuacji wskazywały, że baza w Pahlewi musi być przygotowana na przybycie dużej liczby chorych, w tym na choroby zakaźne. Zorganizowano więc szpital wojskowy na 600 łóżek, ale nie było w nim wystarczającej liczby lekarzy. Z chwilą gdy do nabrzeża przybijały pierwsze statki z ewakuowanymi, w obozie było tylko 8 lekarzy i jeden felczer.

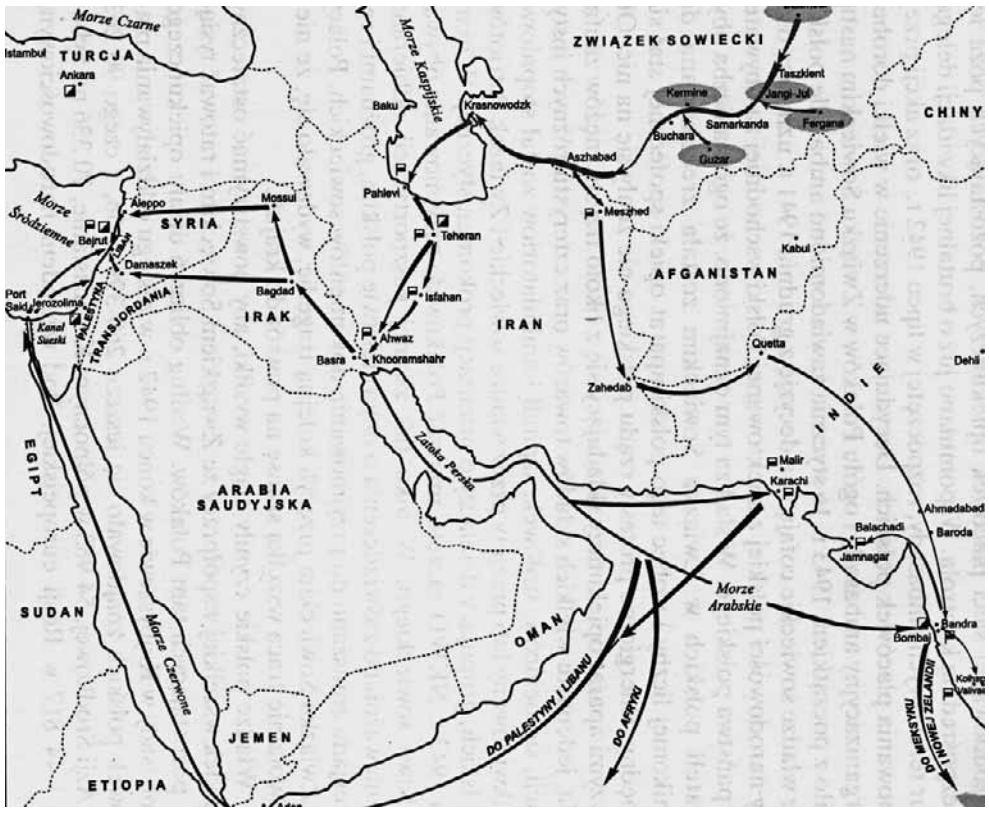
Już w pierwszych dniach po przybyciu uchodźców stało się jasne, że służby sanitarno-medyczne należy szybko rozbudować. Powiększono szpital do 820 łóżek, a dla lżej chorych i ozdrowieńców utworzono prowizoryczny Dom Rekonwalescentów. Dodatkowo, w rejonie zakwaterowania nr 5 powstał specjalny ośrodek dla chorych na malarię. Fatalny stan zdrowia przybywających dzieci, wymagał zorganizowania dla nich specjalnej opieki. Od 18 sierpnia zaczęła działać odrębna Kolonia Dziecięca, składająca się z baraków zdolnych pomieścić około 400 dzieci. Stan zdrowia ewakuowanych szybko poprawiał się, ale dla setek osób na pomoc było za późno. Według raportu komendy obozu przejściowego w Pahlewi zmarły 564 osoby, w większości cywilne.

Ogółem wiosną i latem 1942 r. ze Związku Sowieckiego do Iranu wyjechało ponad 116 tys. obywateli polskich, z czego 75 tys. wojskowych i nieco ponad 41 tys. cywilów. Podczas ewakuacji wiosennej przybyło ponad 43 tys. żołnierzy i cywilów, latem 1942 r. – blisko 70 tys. Niespełna 3 tys. osób wyjechało ze Związku Sowieckiego drogą lądową z Aszhabadu do Meszhedu. Dzieci i młodzież do lat 14 stanowiły około 40 procent ewakuowanych cywilów, wśród dorosłych cywilów większość stanowiły kobiety.

W Iranie rozeszły się drogi żołnierzy i cywilów. Część żołnierzy wysłano do Wielkiej Brytanii celem uzupełnienia stacjonujących tam jednostek Polskich Sił Zbrojnych, z reszty sformowano 2 Korpus Polski. Na miejsce stacjonowania polskich oddziałów wybrano północno-wschodnie tereny Iraku. Polski rząd na uchodźstwie, we współpracy z sojusznikami, podjął starania, aby polską ludność cywilną przenieść do krajów, gdzie mogłaby bezpiecznie doczekać końca wojny.

# SZLAKI EWAKUACJI I OŚRODKI OSIEDLEŃCZE POLSKICH UCHODŹCÓW

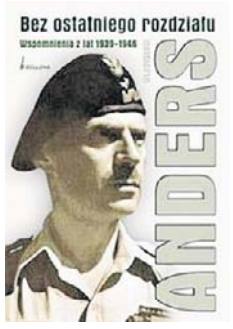
Dramat polskich cywilów nie kończył się na wyprowadzeniu ze Związku Sowieckiego. Wojenne szlaki zawiodły dorosłych i dzieci m.in. do Iranu, Indii, na Bliski Wschód (mapa poniżej), oraz Afryki Wschodniej i Południowej (mapa obok).







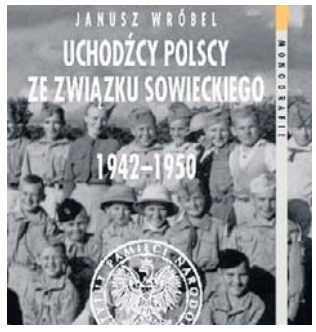
## WARTO PRZECZYTAĆ. EWAKUACJA POLAKÓW Z ZSRS




Władysław Anders, Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946, Bellona



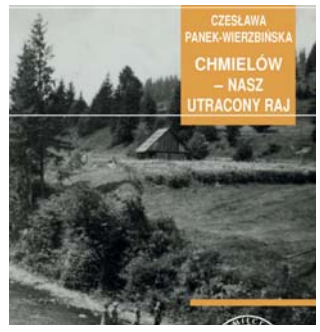

Sławomir Kalbarczyk, Armia Andersa w ZSRS 1941-1942, Wyd. IPN



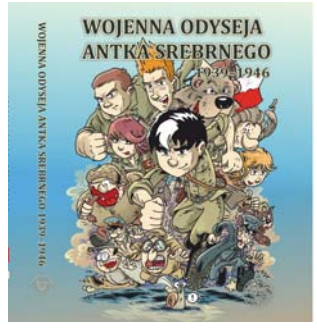

Janusz Wróbel, Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942-1950, Wyd. IPN




Opr. P. Kowalski, A. Ossowski, A. Sitarek, Ocaleni z „nieludzkiej ziemi", Wyd. IPN




Czesława Panek-Wierzbińska, Chmielów – nasz utracony raj, Wyd. IPN




Seria komiksów dla dzieci, cz. 1 - 10, Wojenna odyseja Antka Srebrnego, Wyd. IPN

# ZE WSPOMNIEŃ DZIECI EWAKUOWANYCH DO INDII, IRANU I AFRYKI WSCHODNIEJ

**Ewakuowane ze Związku Sowieckiego polskie dzieci, wśród nich bardzo wiele sierot, trafiały na odległe krańce świata. Indie, Nowa Zelandia, Iran, Afryka, Meksyk. Pobyt w egzotycznych krajach, przystosowanie się do tamtejszych warunków i próby nadrobienia czasu, który powinni spędzić w szkole, pozostawiły trwały ślad w pamięci małych uchodźców.**

OPR. DR HAB. JANUSZ WRÓBEL, IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

### Ze wspomnień Wandy Barbary Kociuby z ewakuacji do Iranu

Okręt towarowy z wojskiem już ruszył. Długo migotały białe chusteczki i długo lśniły w słońcu duże żołnierskie i junackie łzy radości. Irka patrzyła wciąż na brata, który już na pewno jej nie widział. Tylko echo niosło jeszcze ciche tony pieśni *Boże coś Polskę*. Nagle obydwie się zachwiałyśmy. Statek nasz rusza. I znów z piersi naszych buchnęła pieśń Boże coś Polskę. Wolno, leniwie, na wpół sennie, nawet niechętnie zaczyna płynąc nasz statek „Stalin".

[...] Z biegiem czasu już z wolna znika z oczu plama czarnego lądu i ginie we mgle porannej. Jęki zaczynają cichnąć, a łagodny sen zaczyna znów po trochu tulić najbardziej zmęczonych. Stojąc na pokładzie, wsłuchiwałam się w sapanie motorów, które pracują bez wytchnienia. Wzruszona byłam do ostatniego stopnia.

[...] Dzień już zaczął usypiać, a w oddali zaczęły już migotać kontury domów portu Pahlewi. Pierwszy okręt - z wojskiem - już dobił do tej utęsknionej przystani, do portu radości. Za kilkanaście minut i zmęczony „Stalin" zatrzymał się obok tamtego. Wszyscy odetchnęliśmy świeżym i zdrowym powietrzem perskim. Ja stojąc w okienku, z cicha szepnęłam: A później, drugim portem będzie Gdynia. Tak nam dopomóż Bóg".




**W.B. Kociuba, Pamiętnik z Syberii, Iranu i Libanu, Warszawa 2020.**



FOT. ZE ZBIORÓW DOROTY RYCHLIŃSKIEJ

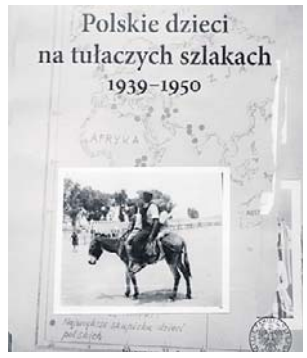
**Polski chór w Tenegeru, w Tanganice (dziś Tanzania) w Afryce Wschodniej**

### Ze wspomnień Stanisława Czernka z pobytu w Indiach

Pobyt w Bombaju dobiegł końca. Wybudowano dla nas osiedle w Jamnagarze, położone na półwyspie Kathijawar nad Zatoką Kutch, mniej więcej w połowie drogi z Bombaju do Karaczi, gdyby zmierzyć ją w linii prostej. Podróż do Jamnagaru odbyliśmy pociągiem. Następnie do osiedla wożono nas samochodem ciężarowym. Odległość wynosiła kilkanaście kilometrów. Zbudowano dla nas kilkanaście bloków z szarego kamienia oraz niezbędne budynki gospodarcze i administracyjne. Niektóre były jeszcze w budowie, ponieważ osiedle zaplanowano na ponad tysiąc dzieci. Od Zatoki Kucht osiedle dzieliło ok. 3 kilometrów.

Niemal od pierwszego dnia po przyjeździe do Jamnagaru wyglądało, że skończyła się dla nas sielanka, a rozpoczął zorganizowany pobyt. Szczególny nacisk położono na naukę. Podzielono dzieci na grupy przypominające klasy. Ja dostałem się do klasy piątej, z tym że nie była to taka prawdziwa klasa, ponieważ nauczyciele nie mieli podręczników ani jeszcze opracowanego programu nauczania. Zarówno podręczniki, jak i program miały nadejść z Jerozolimy, gdzie przygotowywano je do druku. Mimo ich braku nauczyciele jakoś wkładali nam do głowy trochę wiedzy. Dużo problemów mieliśmy z pisaniem, bo ciągle nam się mylił alfabet polski z rosyjskim. Robiliśmy dużo błędów, ale powoli wracaliśmy do polszczyzny i alfabetu łacińskiego. Uczyliśmy się historii, trochę matematyki. Nauki przyrodnicze i geografię poznaliśmy już z własnych doświadczeń, chyba wystarczająco jak na nasz wiek. Język polski polegał głównie na czytaniu książek i dyktowaniu. Nie mieliśmy jeszcze tablic. Religii uczył ksiądz. Po zajęciach szkolnych i dwóch godzinach tzw. ciszy lub sjesty, w czasie której obowiązkowo musieliśmy leżeć w łóżkach, pozostawało już mało czasu na zabawę.

Z biegiem czasu do szkoły zaczęły przychodzić podręczniki i nauczyciele stali się bardziej wymagający. Musieliśmy się solidnie uczyć, wiedząc, że każda lekcja to nowy zasób wiedzy, która trzeba będzie przyswoić. Naukę traktowaliśmy poważnie i zaraz po dzwonku siedzieliśmy w ławkach gotowi do lekcji.

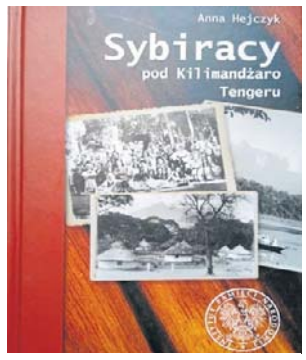



**Wspomnienia Stanisława Czernka [w:] Polskie dzieci na tułaczych szlakach 1939-1950, red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2008.**

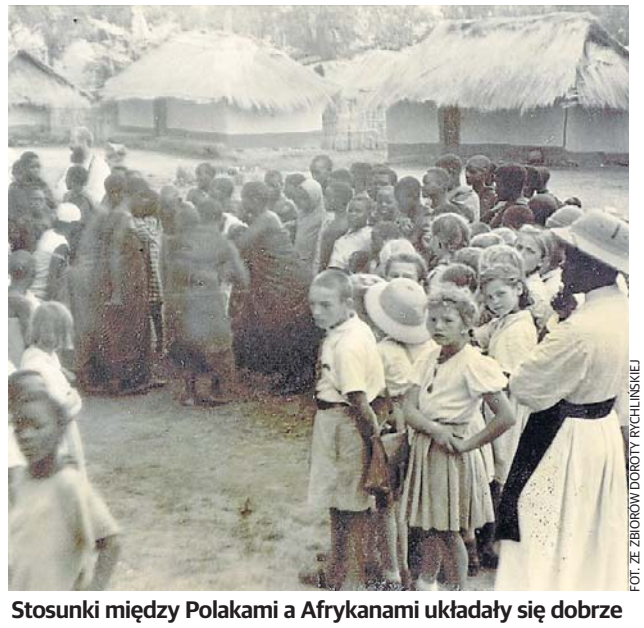
### Ze wspomnień mieszkańców osiedli w Afryce Wschodniej

Stosunki polsko-murzyńskie układały się dobrze. Polacy serdecznie odnosili się do tubylców, często za plecami Brytyjczyków dając im jedzenie czy drobne przedmioty. Murzyni darzyli Polaków dużą sympatią - zupełnie inaczej niż Brytyjczyków. Tanganika była częścią imperium brytyjskiego, w którym obowiązywały określone zasady. Według nich Murzyni traktowani byli jako ludzie drugiej kategorii, co było widoczne na co dzień - np. przysługiwała im zdecydowanie mniejsza płaca niż białym. Zanim wybudowano kościół, pracujący na terenie osiedla tubylcy wyznania katolickiego brali udział w nabożeństwach przy kapliczce, stojąc z boku, oddzieleni drogą od białych mieszkańców osiedla. Teresa Juchniewicz wspominała zaś podróż z Ifundy do Tengeru, którą razem z bratem i mamą odbyła w szoferce autobusu. Za nimi siedzieli Hindusi, a na samym końcu - ludność murzyńska.

Gradacja społeczna w Tanganice była więc wyraźnie widoczna, niemniej Polacy odnosili się do Murzynów serdecznie. Może po tragicznych przeżyciach, jakich doświadczyli, mieli potrzebę pomocy ludziom bardziej potrzebującym? Interesujące, że pomiędzy ludźmi z dwóch różnych kontynentów i kultur, posługującymi się różnymi językami, nawiązała się nić sympatii. Stanisław Czernek pisał: „Do dziś uśmiecham się, gdy wspominam zatroskane słowa mamy: <O Boże, jak my ich będziemy odróżniać. Oni są wszyscy podobni jeden do drugiego>. Wkrótce nauczyliśmy się ich rozróżniać oraz zauważyliśmy różnice i od samego początku staliśmy się przyjaciółmi i nimi pozostaliśmy do końca".




**A. Hejczyk, Sybiracy pod Kilimandżaro. Tengeru. Polskie osiedle w Afryce Wschodniej we wspomnieniach jego mieszkańców, Rzeszów-Kraków 2013.**



FOT. ZE ZBIORÓW DOROTY RYCHLIŃSKIEJ

**Stosunki między Polakami a Afrykanami układały się dobrze**

# 80. ROCZNICA POWSTANIA ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE

Po zakończeniu dwóch ewakuacji polskich żołnierzy oraz osób cywilnych ze Związku Sowieckiego Naczelny Wódz gen. broni Władysław Sikorski wydał rozkaz o utworzeniu na terenie Iraku Armii Polskiej na Wschodzie pod dowództwem gen. dyw. Władysława Andersa

DR BARTOSZ JANCZAK
IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

W jej składzie znajdowali się żołnierze ewakuowani ze Związku Sowieckiego, przybyli z Wielkiej Brytanii oraz stacjonujący na Środkowym Wschodzie od 1940 r. Powołanie Armii Polskiej na Wschodzie miało na celu przygotowanie polskich jednostek wojskowych do walk przeciwko III Rzeszy i jej sojusznikom o niepodległość Polski.

## Zanim powstała Armia Polska na Wschodzie

Pierwsze polskie jednostki wojskowe powstały na Środkowym Wschodzie (dziś Bliski Wschód, w okresie II wojny światowej stosowano tę nazwę) kilka miesięcy po zakończeniu kampanii polskiej 1939 r. 12 kwietnia 1940 r. wydano rozkaz o sformowaniu Brygady Strzelców Karpackich, którą rok później po przejściu pod dowództwo brytyjskie przeorganizowano na Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich. Zasłużyła się w bitwach m.in. o Tobruk, czy Gazalę. W składzie brygady znaleźli się w m.in. żołnierze Wojska Polskiego, którzy we wrześniu i październiku 1939 r. bronili Polski przez wojskami niemieckimi i sowieckimi, a którym udało się uniknąć niewoli.

W kolejnych miesiącach na Środkowy Wschód przybywało coraz więcej żołnierzy-ochotników i z tego względu powołano Ośrodek Zapasowy brygady oraz Legię Oficerską. W drugiej połowie 1941 r. Naczelny Wódz utworzył wyższe dowództwo, któremu podporządkowano wszystkie polskie jednostki stacjonujące na Środkowym Wschodzie o nazwie Wojsko Polskie na Środkowym Wschodzie pod dowództwem gen. bryg. Józefa Zająca.

Pierwszym poważnym zadaniem WPSW było przyjęcie na przełomie marca i kwietnia 1942 r. w ramach pierwszej ewakuacji żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych (PSZ) w ZSRS, powołanych na mocy tzw. układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Rok 1943. Gen. Władysław Sikorski w rozmowie z żołnierzami



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Żołnierze 2. Brygady Pancernej

Armia ta dowodzona przez gen. Andersa opuściła Związek Sowiecki, ponieważ nie było tam warunków, ani możliwości na jej rozwój. Po przyjeździe ok. 44. tys. osób na Środkowym Wschodzie powołano w ramach WPSW II Korpus Strzelców, czyli formację o przeznaczeniu bojowym. Korpus miał zostać rozbudowany po drugiej ewakuacji PSZ w ZSRS, która nastąpiła w sierpniu i wrześniu 1942 r.

## Powołanie Armii Polskiej na Wschodzie

Przybycie ok. 115 tys. osób ze Związku Sowieckiego, w tym ok. ok. 75 tys. żołnierzy pozwoliło na rozbudowę polskiego wojska na Środkowym Wschodzie. 12 września 1942 r. Naczelny Wódz gen. Sikorski wydał rozkaz o powołaniu Armii Polskiej na Wschodzie. Na jej dowódcę wyznaczył gen. Andersa. W pierwszym rozkazie gen. Anders skierował do żołnierzy niezwykle ważne słowa: Zaczynamy drugi etap żołnierskiej pracy. Mamy stać się obecnie nowoczesnym wojskiem i ponownie jak najszybciej, wziąć udział z bronią w ręku w walce z naszym odwiecznym wrogiem. [...] Pamiętajcie ciągle o tym, że mamy pomścić nie tylko siebie, ale i tych naszych poległych i umarłych kolegów, których groby posiane są od gorącej Afryki do mroźnej Syberii. Pamiętajcie żołnierze zawsze, że powinniśmy być silni duchem i ciałem, aby zdobyć sobie szacunek wielkich sprzymierzeńców i skutecznie przyczynić się do wywalczenia wolnej, wielkiej i szczęśliwej Polski. Żołnierze! Warszawa, Poznań, Kraków, Wilno i Lwów czekają z utęsknieniem naszego przybycia. A chociaż marsz nasz ku Polsce będzie krwawy i ciernisty jednak niezachwiana jest nasza wiara, że właśnie my, żołnierze Amii Polskiej na Wschodzie, pierwsi ucałujemy naszą ukochaną i świętą ziemię.

Armia Polska na Wschodzie została podporządkowana wojskowemu dowództwu brytyjskiemu i rozmieszczona początkowo w Iraku w rejonie Khanaqin – Quizil Ribat. W tym regionie panowały trudne warunki atmosferyczne, a mianowicie tropikalne upały, niskie temperatury w nocy, brak wody zdatnej do picia, występowały burze piaskowe. Jeden z żołnierzy wspominał: Wiejący wiatr powodował czasami powstawanie trąby powietrznej, w czasie której nic nie było widać, a piasek dostawał się wszędzie, włącznie z oczami, gardłem i zębami. Czasem upał był nie do zniesienia, a próby chłodzenia się napojami nie przynosiły należytych efektów. [...] Istną zmorą były dla nas komary, pająki i niebezpieczne skorpiony. Robactwo to atakowało głównie wieczorem i w nocy, toteż wszystkie odsłonięte części ciała (twarz, kark, ręce) smarowaliśmy maściami, a ponadto na warcie twarz dodatkowo była osłaniana specjalną siatką.

Armia Polska na Wschodzie składała się z wielu jednostek wojskowych. Trzon stanowiły oddziały piechoty, czyli 3. Dywizja Strzelców Karpackich; 5. Dywizja Strzelców; kombinowana 6. Dywizja Strzelców, składająca się z 6. Samodzielnej Brygady Strzelców i 2. Brygady Czołgów, a role jednostki zapasowej pełniła 7. Dywizja. Ponadto w składzie Armii znajdowały się pozadywizyjne oddziały broni i służb. Według etatów Armia Polska na Wschodzie miała liczyć 71 491 żołnierzy.

## Braki kadrowe i przemiany organizacyjne

Od początku funkcjonowania Armii Polskiej na Wschodzie borykano się z obsadą przewidzianych etatami stanowisk. Mimo napływu ok. ok. 75 tys. żołnierzy ze Związku Sowieckiego, ciągle występowały braki kadrowe. Powodów była kilka. Najpoważniejszym był stan zdrowotny żołnierzy.

Ewakuacja Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS na Środkowy Wschód i ich włączenie do Armii Polskiej na Wschodzie otwierało nowe możliwości. Okazało się jednak, że wielu żołnierzy przybyłych ze Związku Sowieckiego nie może pełnić służby w Armii. Katorżnicza praca, głodowe racje żywnościowe negatywnie odbiły się na ich zdrowiu. Ponadto wśród ewakuowanych znaleźli się żołnierze, którzy byli zwalniani z wojska z powodu zbyt zaawansowanego wieku. Na 7 października 1942 r. w Armii brakowało 3965 samych tylko oficerów.

Z powodu braków kadrowych w kolejnych tygodniach w Armii Polskiej na Wschodzie dochodziło do zmian organizacyjnych. Na przykład zlikwidowano 6. Dywizję Strzelców. Wchodzącą w jej skład 6. Samodzielną Brygadę Strzelców włączono do 5. Dywizji Strzelców, a 2. Brygadę Czołgów usamodzielniono i bezpośrednio podporządkowano gen. Andersowi. Na 1 marca 1943 r. w Armii służyło łącznie 62 456 żołnierzy.

Mimo występujących problemów żołnierze Armii Polskiej na Wschodzie intensywnie się szkolili. Zapoznawali się z brytyjskim uzbrojeniem, wyposażeniem, prowadzeniem działań wojennych, z obsługą sprzętu, z regulaminami wojskowymi. Jak wspominał jeden z żołnierzy: Jeżeli chodzi o szkolenie wojskowe, nabrało właściwych walorów po otrzymaniu broni osobistej, ciężkiego sprzętu i pełnego wyposażenia bojowego. Zaczęło się solidne zapoznawanie z bronią, strategią, i taktyką walki, ze sprzętem radiowym, telekomunikacyjnym, regulaminami służby garnizonowej, wartowniczej i polowej. [...] Początkowo trudno było przyzwyczaić się do tylu nowości, a zwłaszcza do zupełnie nieznanego wyposażenia, marszów, musztry, które były zupełnie inaczej praktykowane – nie jako uprzednio nas uczono, tylko na modłę angielską. Poza tym tylko polski orzełek z koroną na furażerce odróżniał nas od żołnierzy innych narodowości.

## Sformowanie 2. Korpusu Polskiego

W połowie 1943 r. w Armii Polskiej na Wschodzie doszło do poważnych zmian organizacyjnych. Na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego z 29 czerwca 1943 r. ze struktur Armii wyodrębniono 2. Korpus Polski. W jego składzie znalazła się 3. Dywizja Strzelców Karpackich, 5. Kresowa Dywizja Piechoty, 2. Brygada Pancerna oraz oddziały broni i służb. Dowództwo nowo powstałego 2. Korpusu oraz Armii Polskiej na Wschodzie nadal miał pełnić gen. Anders. Generał Sikorski nie nadzorował już prac związanych z reorganizacją, ponieważ zginął w katastrofie lotniczej na Gibraltarze 4 lipca 1943 r.

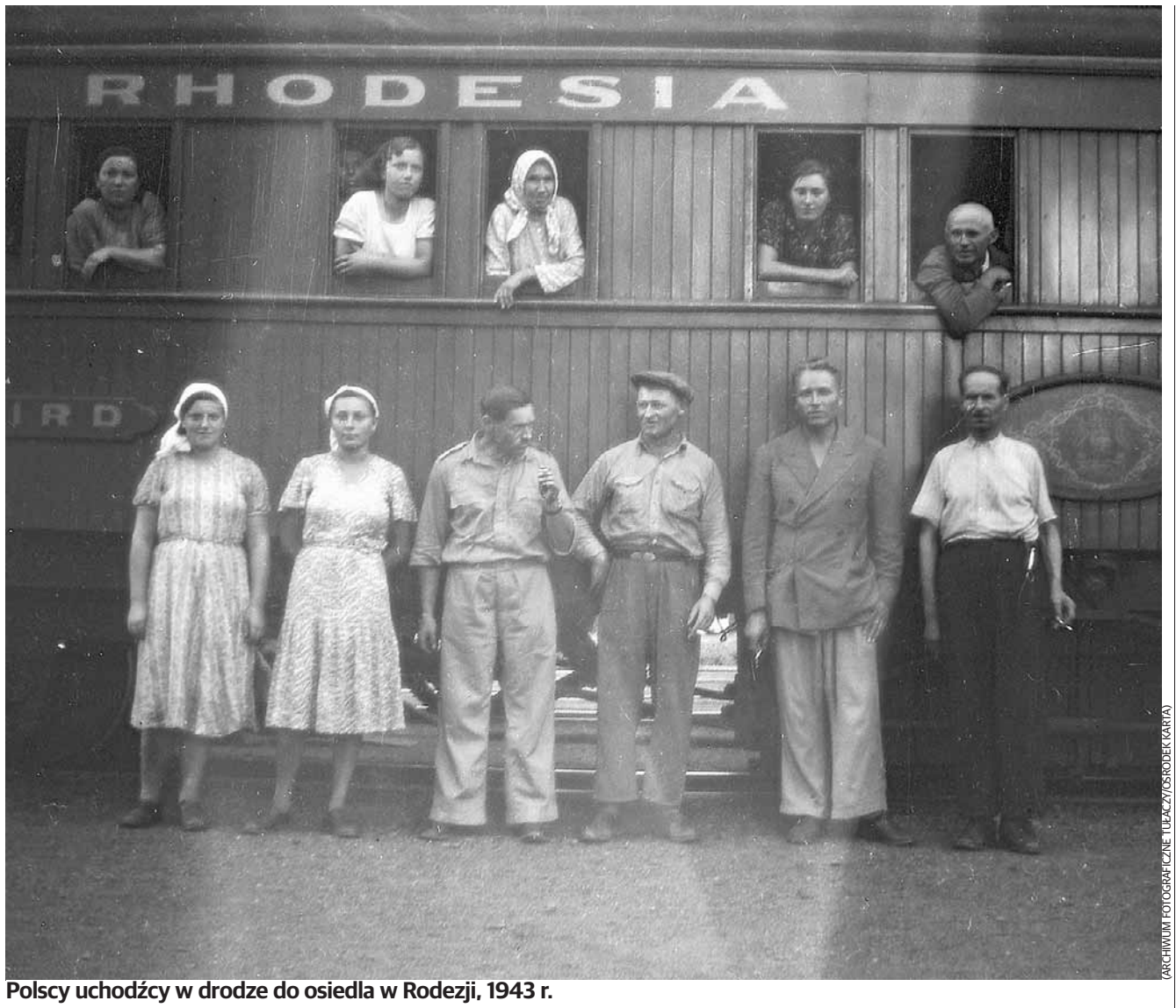
Wyodrębnienie 2. Korpusu ze struktur Armii Polskiej na Wschodzie było związane z użyciem polskich oddziałów w walkach z wojskami niemieckimi. Poprzez Palestynę, Egipt 2. Korpus dotarł do Włoch, gdzie w latach 1944–1945 toczył zacięte walki z Wehrmachtem m.in. o Monte Cassino, Ankonę, Bolonię. W tych działaniach polscy żołnierze pokazali męstwo, odwagę, dobre przygotowanie.

Po wyjeździe 2. Korpusu do Włoch do 5 grudnia 1944 r. istniało Dowództwo Armii Polskiej na Wschodzie, które następnie przekształcono w samodzielne dowództwo o nazwie Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie, bezpośrednio podporządkowane Naczelnemu Wodzowi. W jej składzie znajdowały się głównie jednostki tyłowe oraz zapasowe. Armia Polska na Wschodzie przestała funkcjonować.

# W POSZUKIWANIU AZYLU DLA UCHODŹCÓW Z NIELUDZKIEJ ZIEMI

**Jednym z największych wyzwań, przed którym stanął polski rząd na uchodźstwie w czasie II wojny światowej, było zapewnienie schronienia ponad 41 tysiącom cywilów ewakuowanych wraz z Armią Andersa w 1942 roku ze Związku Sowieckiego do Iranu, który jednak nie był planowany na docelowe miejsce pobytu dla polskich uchodźców.**

PAWEŁ KOWALSKI
IPN ODDZIAŁ W ŁODZI




(ARCHIWUM FOTOGRAFICZNE TUACZY/OŚRODEK KARTA)

**Polscy uchodźcy w drodze do osiedla w Rodezji, 1943 r.**

O dalszym przemieszczeniu Polaków zadecydowała bliskość frontu. Zagrożenie ze strony wojsk niemieckich sprawiło, że Brytyjczycy zaproponowali polskiemu rządowi przeniesienie ludności cywilnej do swoich kolonii i dominiów w Afryce. Liczono także na innych sojuszników, przede wszystkim na Stany Zjednoczone. Amerykanie odmówili jednak przyjęcia do siebie uchodźców z powodu restrykcyjnych przepisów emigracyjnych. Dyplomacja brytyjska prowadziła także rozmowy z krajami Ameryki Środkowej. Polaków zaoferowały się przyjąć Gwatemala i Meksyk, jeśli otrzymałyby na ten cel fundusze.

Przemieszczenie tak licznej grupy cywilów w warunkach wojennych byłoby niemożliwe bez pomocy sojuszników. Rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii udzieliły rządowi polskiemu kredytów oraz zapewniły transport do miejsc osiedlenia.

## Domki od maharadży

Pierwszym krajem, do którego trafili polscy uchodźcy były Indie. Przybyło tu kilkaset polskich sierot, które udało się wywieźć z ZSRS wicekonsulowi polskiemu w Bombaju Tadeuszowi Lisieckiemu. Lisiecki wyruszył do ZSRS z misją humanitarną Polskiego Czerwonego Krzyża. Jeszcze w trakcie przygotowań do ekspedycji konsul generalny RP w Bombaju Eugeniusz Banasiński zaproponował, by w drodze powrotnej zabrać polskie dzieci z sowieckich sierocińców. Konwój ciężarówek, wiozący rodakom w ZSRS lekarstwa, żywność i ubrania, opuścił Bombaj 11 listopada 1941 r. Pokonawszy bezdroża Iranu i sowieckiego Turkmenistanu wjechał do Aszchabadu 30 grudnia.

Pierwsza grupa polskich dzieci przyjechała do irańskiego Meszhedu 13 marca 1942 r., tydzień później przybyła następna. W Meszhedzie dzieci przeszły kilkutygodniową kwarantannę w miejscowym szpitalu, nabrały sił i ruszyły w dalszą drogę do Indii. Grupa 173 sierot wraz z opiekunami dotarła do Bandry 15 kwietnia. Wśród osób opiekujących się polskimi sierotami było małżeństwo Tyszkiewiczów, Michał i Maria Anna, gwiazda przedwojennej estrady, znana publiczności pod scenicznym pseudonimem Hanka Ordonówna. Historię polskich dzieci opisała we wzruszającej książce „Tułacze dzieci".

Losami małych tułaczy zainteresowały się miejscowe wyższe sfery. Wicekról Indii lord Linlithgow zaapelował o ofiarność do indyjskich książąt i aby dać dobry przykład, wyasygnował 50 tys. rupii ze swojego funduszu dyspozycyjnego. Jeden z władców indyjskich, maharadża Jam Saheb Digvijaysinhji, zaproponował utworzenie nieopodal swojej letniej rezydencji w Balachadi pod Jamnagarem (obecnie stan Gudżarad) stałego osiedla dla dzieci. Rada Książąt Indyjskich, której przewodniczył maharadża, przekazała fundusze na budowę osiedla. W szybkim tempie powstało kilkadziesiąt murowanych domków, w których zamieszkało ponad sześćset sierot. Osiedle w Balachadi było finansowane ze środków wpływających na Fundusz Pomocy Dzieciom Polskim. Składały się na niego datki od członków miejscowej Polonii, władców księstw indyjskich i urzędników kolonialnej administracji.

Drugie stałe osiedle dla Polaków w Indiach zlokalizowano w księstwie Kolhapur, w miejscowości Valivade. Pierwsza grupa uchodźców przybyła do niego 11 czerwca 1943 r. W Valivade mieszkało 2,5 tys. uchodźców. Na terenie Indii funkcjonowały też dwa obozy przejściowe - w Karaczi oraz w Malir.

## Od Afryki po Meksyk

Najwięcej polskich uchodźców - 18 tysięcy - trafiło do kolonii brytyjskich w Afryce. Pierwsza grupa, licząca 1400 osób, przybyła drogą morską do portu Tanga w Tanganice pod koniec sierpnia 1942 r. Polskie osiedla w Afryce Wschodniej powstały w Koja i Masindi (Uganda), Ifunda, Kidugala, Kondoa, Morogoro i Tengeru (Tanganika) oraz Rongai (Kenia). Najliczniejsze osiedla powstały w Tengeru (ponad 4 tys.) i Masindi (ponad 3,5 tys.). Ogółem w Afryce Wschodniej znalazło się ponad 13 tys. polskich uchodźców.

W następnym etapie blisko 4,5 tys. Polaków skierowano do Rodezji Północnej i Południowej (dzisiejsze Zambia i Zimbabwe), do miejscowości Abercorn, Bwana Mkubwa, Fort Jameston, Lusaka i Livingstone. Do najbardziej wysuniętego na południe Afryki dominium brytyjskiego - Unii Południowej Afryki - trafiło 500 sierot z irańskiego Isfahanu. Umieszczono je w sierocińcu zorganizowanym w budynkach obozu wojskowego pod Oudtshoorn. Polacy w Afryce stali się największą europejską mniejszością.

**NAJWIĘCEJ POLSKICH UCHODŹCÓW - 18 TYSIĘCY - TRAFIŁO DO KOLONII BRYTYJSKICH W AFRYCE WSCHODNIEJ I POŁUDNIOWEJ**

Polskich uchodźców przyjął także Meksyk. Porozumienie w tej sprawie zostało zawarte podczas oficjalnej wizyty premiera Sikorskiego w Meksyku, do której doszło na zaproszenie prezydenta Manuela Avili Camacho pod koniec grudnia 1942 r. Rząd Meksyku deklarował, że przyjmie polskich uchodźców, znajdujących się w Iranie, pod warunkiem pokrycia kosztów ich pobytu przez rząd polski.

Polskie osiedle powstało w hacjendzie Santa Rosa, położonej w pobliżu miasta Leon, w stanie Guanajuato. Większość wydatków na jego utrzymanie pokrywał rząd Stanów Zjednoczonych, Rada Polonii Amerykańskiej finansowała szkolnictwo i służbę zdrowia, a Krajowa Katolicka Konferencja do spraw Dobroczynności (ang. National Catholic Welfare Conference) - kulturę i rekreację. Pierwsza grupa 706 polskich uchodźców dotarła do hacjendy na początku lipca 1943 r. przez Indie, Nową Zelandię i Stany Zjednoczone. Kolejnych 726 osób przyjechało w listopadzie 1943 r.

## Na antypodach

Ponad 800 polskich uchodźców zaprosił rząd Nowej Zelandii. Był to efekt starań polskiego konsula generalnego w Wellington Kazimierza Antoniego Wodzickiego i jego żony Marii. Zainteresowanie losami polskich uchodźców wśród społeczeństwa nowozelandzkiego wywołało przybycie 9 czerwca 1943 r. do portu w Wellington amerykańskiego transportowca USS „Hermitage". Na jego pokładzie znajdowało się kilkuset Polaków udających się do Meksyku. Maria Wo-

dzicka, jako delegatka Polskiego Czerwonego Krzyża, zwróciła się do Nowozelandzkiego Czerwonego Krzyża z apelem o pomoc materialną dla rodaków. Odzew był natychmiastowy, a ilość darów, jakie zebrano przerosła potrzeby. Następstwem tego wydarzenia była propozycja sprowadzenia do Nowej Zelandii polskich uchodźców, wysuwana przez wiele wpływowych osób, w tym żonę premiera Nowej Zelandii Janet Fraser. Pani Fraser zasugerowała Marii Wodzickiej napisanie w tej sprawie listu do jej męża.

W efekcie tych nieformalnych zabiegów 13 listopada 1943 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych Nowej Zelandii poinformowało Konsulat Generalny RP w Wellington, że nowozelandzki rząd pozytywnie rozpatrzyłby wniosek polskiego rządu o przyjęcie pewnej liczby uchodźców (dzieci, ewentualnie matek z dziećmi),gdyby taki wniosek wpłynął. Oficjalne rozmowy rozpoczęły się 14 grudnia 1943 r. w biurze premiera Frasera. Stronę polską reprezentował konsul Wodzicki. Premier Fraser zgodził się na przyjęcie siedmiuset dzieci oraz pokrycie przez rząd Nowej Zelandii kosztów ich utrzymania. Na miejsce pobytu zaproponowano obóz dla internowanych obywateli państw Osi w miejscowości Pahiatua, położonej




FOT. ZE ZBIORÓW EDWARDA TARCHALSKIEGO

**Oudtshoorn w Unii Południowej Afryki. Trafiło tu 500 sierot z irańskiego Isfahanu**




FOT. ZE ZBIORÓW JULIANA PLOWEGO

**Polskie dziewczęta z osiedla Tengeru w Tanganice**

160 km od Wellington. Przybyłe z Isfahanu na pokładzie amerykańskiego statku „General Randall" 1 listopada 1944 r. 732 polskich dzieci i 105 opiekunów powitał w Wellington premier Fraser, a także wielu mieszkańców stolicy.

## Ci, którzy nie wrócili

Także władze libańskie zgodziły się na przyjęcie Polaków, pod warunkiem udzielenia poręczenia pokrycia kosztów ich pobytu przez polski rząd. W październiku i listopadzie 1945 r. do Libanu przybyło ponad 4 tys. Polaków z Teheranu i Isfahanu. Inaczej niż w pozostałych krajach, dla uchodźców nie stworzono odrębnych osiedli, lecz wynajmowano mieszkania i pojedyncze pokoje w Bejrucie i w miastach położonych wokół stolicy.

Większość mieszkańców polskich osiedli pochodząca z Kresów Wschodnich, które decyzją Wielkiej Trójki podjętą w Teheranie i Jałcie, zostały włączone do Związku Sowieckiego, nie powróciła do Polski. W marcu 1947 r. Izba Gmin uchwaliła Polish Resettlement Act, ustawę umożliwiającą nadanie brytyjskiego obywatelstwa żołnierzom rozwiązanych rok wcześniej Polskich Sił Zbrojnych i ich rodzinom. Ponieważ większość uchodźców posiadała krewnych służących w armii gen. Andersa, otrzymali oni szansę na osiedlenie się w Wielkiej Brytanii. Skorzystało z niej ponad 11 tys. osób z osiedli afrykańskich. Prawie 2,5 tys. Polaków wyemigrowało do Australii, Francji, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Władze kolonialne państw afrykańskich przyznały prawo pobytu tysiącowi polskich obywateli. Wraz z odpływem polskich uchodźców z „czarnego lądu" zaczęła się stopniowa likwidacja osiedli. Jako ostatnie rozwiązano w 1952 r. osiedla w Koja i Tengeru. Mieszkańcy osiedla w Pahiatua skorzystali z oferty premiera Frasera i przyjęli obywatelstwo Nowej Zelandii. Większość mieszkańców osiedla Santa Rosa w Meksyku wyjechała dzięki staraniom organizacji polonijnych do Stanów Zjednoczonych. Szacuje się, że do Polski powróciło ok. 20 proc. uchodźców, ewakuowanych ze Związku Sowieckiego w 1942 r.



# „PESTKI" I OPIEKUNKI – ROLA KOBIET NA SZLAKU NADZIEI

Od początku formowania się Armii Polskiej w ZSRS przyjmowano do niej kobiety. Pozwalały na to przedwojenne przepisy o powszechnym obowiązku wojskowym, które przyznawały im prawo do ochotniczej pomocniczej służby wojskowej. Skupiono je w ramach organizacji o nazwie Pomocnicza Służba Kobiet, w skrócie PSK. Stąd nazywano je „pestkami".

DR JUSTYNA DUDEK
IPN ODDZIAŁ W LUBLINIE

Projekt organizacji opracowany w sierpniu 1941 r. zakładał, że panie zostaną użyte w służbach pomocniczych, aby jak największa liczba mężczyzn mogła walczyć na froncie. Przygotowała i przedstawiła go gen. Andersowi - Władysława Piechowska, przed wojną zaangażowana w organizację przysposobienia wojskowego kobiet. Rozkaz powołujący PSK wydano dopiero 6 stycznia 1942 r. w Buzułuku, czyli kilka miesiące po faktycznym zaistnieniu organizacji.

U źródeł powołania kobiet do służby wojskowej leżały nie tylko przesłanki stricte wojskowe. W ówczesnych realiach był to najprostszy sposób udzielania pomocy kobietom napływającym z różnych miejsc zesłania. Panie, które wstępowały do Armii Andersa pochodziły z różnych środowisk. „[...] Do szeregów zgłaszały się niewiasty po pięćdziesiątce, weteranki wojen 1914 i 1920 roku i kilkunastoletnie podlotki; przybywały kobiety z ukończonymi studiami uniwersyteckimi i takie, które zaledwie podpisać się umiały; literatki i robotnice, lekarki i krawcowe, córki włościan i osadników, obok uczennic szkół powszechnych i średnich. [...]" - pisała Bronisława Wysłouchowa, organizatorka, a później inspektorka PSK 2 Korpusu (A. Bobińska, *Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet 2 Korpusu 1941-1945*, Warszawa 1999, s. 254).

## Kobiety? W wojsku?

Warunki organizacji wojska w ZSRS były wyjątkowo trudne. Brakowało wszystkiego. Ochotniczki otrzymywały męską garderobę. „Bardzo dziwnie wyglądało to kobiece wojsko - wspominała jedna z nich - Byłyśmy jednak szczęśliwe, że nas przyjęto - mamy teraz dach nad głową, mamy opiekę i nie jesteśmy głodne". (B. Sanejko-Kwaśnicka, *Zapomniane dziewczęta*, Lublin 1995, s. 23)



FOT. ARCHIWUM IPN

**2. pluton 101 kompanii transportowej, Palestyna 1942 r.**

Obecność kobiet w wojsku budziła kontrowersje u niektórych wysokich dowódców. Część uważała, że będą stanowiły obciążenie dla armii i nie dostrzegała zapotrzebowania na ich służbę. Inni, w tym generał Władysław Anders, opowiadali się za traktowaniem ich na równi z mężczyznami i przydzielaniem do prac w poszczególnych batalionach. Ten ostatni pogląd na rolę kobiet w wojsku ostatecznie zwyciężył. Niewątpliwie przyczyniły się do tego brak odpowiedniej liczby mężczyzn, jak i poparcie Brytyjczyków dla funkcjonowania kobiecych formacji w ramach armii, wzorowanych na ich własnych rozwiązaniach.

Status służby w PSK w okresie wojny się zmieniał. Przepisy organizacyjne traktowały kobiety raz jako żołnierzy czynnej służby wojskowej, innym razem jako członkinie organizacji paramilitarnej. Dopiero latem 1944 r. uzyskały pełnię praw i zrównanie z żołnierzem mężczyzną, co wiązało się chociażby z przyznaniem stopni wojskowych.

## Od musztry do szyfrów

W połowie listopada 1941 r. Armia Polska w ZSRS liczyła ponad osiemset ochotniczek. Ponad trzy tysiące w 1942 r. ewakuowano na Bliski Wschód. W 1943 r. organizację tego typu służb zapoczątkowano w lotnictwie i marynarce wojennej. W końcowym okresie wojny w 1945 r. PSK skupiała prawie siedem tysięcy pań. Wówczas dołączyły do jej szeregów kobiety-żołnierze Armii Krajowej wyzwolone z obozów jenieckich w Niemczech. W odniesieniu do ogólnej liczy żołnierzy kobiety, stanowiły niewielki ułamek wojskowych. Badania ankietowe przeprowadzone w 1943 r. w Armii Polskiej na Wschodzie wskazywały, że służbę kobiet doceniano. Zwłaszcza pozytywnie odnoszono się do kantyniarek i świetliczarek, z którymi najczęściej stykał się statystyczny żołnierz. Niewielki tylko odsetek mężczyzn negatywnie reagował na obecności kobiet w wojsku.



FOT. ARCHIWUM IPN

**Ochotniczki do Wojska Polskiego w Tatiszczewie 1941 r.**

Służbę kobiet wykorzystywano w wielu dziedzinach. Wszystkie „pestki" obowiązkowo przechodziły podstawowe przeszkolenie wojskowe. Poznawały musztrę, regulaminy wojskowe, odbywały szkolenie strzeleckie. Następnie w zależności od wykształcenia czy zdolności kierowano je na kilkutygodniowe specjalistyczne kursy. Pracowały jako lekarki, sanitariuszki w szpitalach, a w okresie pobytu wojska w ZSRS opiekowały się także ludnością cywilną. Uczestniczyły w zakładaniu i prowadzeniu szpitali, sierocińców. Spośród ochotniczek rekrutowano nauczycielki do szkół junackich. Poza służbą zdrowia kierowano je do łączności w charakterze telegrafistek, radiotelegrafistek, szyfrantek i telefonistek. Na ich barkach spoczywała logistyka. Wraz z rozwojem armii i zapotrzebowaniem na kierowców, uruchomiono dla nich kursy samochodowe. Z przeszkolonych ochotniczek utworzono kompanie transportowe. Szczególnie ważną rolę odegrały w okresie walk na froncie włoskim. Dostarczały zaopatrzenie dla wojska (żywność, amunicję, paliwo), transportowały rannych. „Harowały od świtu do nocy przewożąc tysiące ton ładunku" - wspominał jeden z żołnierzy. (*Ocaleni z „nieludzkiej ziemi"*, Łódź, 2012, s. 78).

## Na deskach teatru

Przygotowywano je również do nie mniej ważnej pracy oświatowej. Organizowały ruchome kantyna, sklepiki, świetlice i biblioteki. Praca kulturalno-oświatowa miała duże znaczenie psychologiczne. Nie tylko absorbowała żołnierzy w ich wolnym czasie, ale podnosiła ducha i morale wojska. Obecne wśród ochotniczek aktorki, zarówno zawodowe jak i amatorki, przygotowywały przedstawienia i spektakle. Od początku także ochotniczki przydzielano do służby administracyjno-gospodarczej. Pracowały jako maszynistki, kreślarki, kancelistki, tłumaczki, buchalterki, kucharki, szwaczki czy praczki.

Pomimo że nie walczyły na pierwszej linii frontu, ich służba miała ogromne znaczenie. Z uznaniem wypowiadał się o „pestkach" sam generał Władysław Anders. One również podkreślały: „Gen. Andres wśród wielu zasług - wojennych i politycznych - ma i tę zasługę obywatelską, że tysiące kobiet mogło spełnić obowiązek na rzecz wojny i mogło uzyskać naprawnienia w ramach wojska. [...] w historii równouprawnienia kobiet rola gen. Andresa jest ogromna" - pisała Bronisława Wysłouchowa (Ochotniczka. Pismo PSK, wrzesień 1945 r., nr 24).

## Pod egidą Hanki Ordonówny

Nie każda kobieta chciała i mogła zaciągnąć się do wojska. Barierę stanowił chociażby wiek (przyjmowano kobiety miedzy 18 a 45 rokiem życia, w wyjątkowych sytuacjach starsze jak i młodsze), stan zdrowia czy pozostające na utrzymaniu dzieci. Tam gdzie tworzyła się armia w ZSRS, tam wokół obozów wojskowych gromadziła się ludność cywilna. Około 40 tys. głównie kobiet i dzieci ewakuowano razem z wojskiem z ZSRS i rozmieszczono w odległych i egzotycznych krajach z dala od teatru działań wojennych. Opiekę nad ludnością powierzano przeważnie, choć nie tylko, ochotniczkom z PSK. Na stacji w Buzułuku, gdzie przyjeżdżały pociągi z cywilami, to one rozdawały żywność, udzielały pierwszej pomocy lekarskiej i sanitarnej. Wykładały w organizowanych tam szkołach, zakładały sierocińce. Później częściowo tworzyły personel obozów przejściowych i punktach ewakuacyjnych dla ludności cywilnej w Iranie i Iraku. Uosobieniem pomocy zwłaszcza dla najmłodszych, często sierot albo półsierot, stała się postać Hanki Ordonówny (żona hrabiego Michała Tyszkiewicza), przedwojennej gwiazda estrady. Na przełomie października i listopada 1941 r. jako delegatka z ramienia sztabu Armii Polskiej do spraw opieki nad polską ludnością cywilną w Azji Środkowej, udała się do Taszkientu. Pomagała w organizacji sierocińca we Wrewskoje koło Taszkientu. Później towarzyszyła swoim podopiecznym w ewakuacji do Iranu i w dalszej drodze do Indii. Opiekowała się nimi dopóki pozwoliło jej na to zdrowie, czyli do początku 1943 r. Swoje przeżycia z tym związane opisała w książce pod tytułem „Tułacze dzieci".

# „MAŁA POLSKA" NA OBCZYŹNIE

„Nasz statek był przeładowany do granic możliwości [...]. Podróż nie trwała długo, ale była ogromnie wyczerpująca. Odpłynęliśmy wieczorem i po całonocnym rejsie na drugi dzień dotarliśmy do irańskiego brzegu. Nareszcie byliśmy wolni" – napisał po latach we wspomnieniach Czesław Sawko, deportowany wraz z rodziną w 1940 r. na Syberię.

DR JOANNA ŻELAZKO
IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

Ewakuowanych do Iranu Polaków umieszczano początkowo w namiotach i szałasach na terenie Obozu Ewakuacyjnego w Pahlevi. Aby przeciwdziałać szerzeniu się chorób, wszyscy musieli się umyć, ostrzyc i odkazić, a także wymienić odzież. Ta ostatnia pochodziła głównie z darów przesłanych z USA. Szybko okazało się, że liczba przybyłych była tak duża, iż przekroczyła możliwości zakwaterowania na miejscu, dlatego z pomocą brytyjskich kompanii transportowych przewożono ich do obozów zorganizowanych w okolicach Teheranu. Cywilów umieszczono w budynkach pobliskiego lotniska wojskowego w Doshan Tappeh oraz w miejscowości Ysufabad. Osierocone dzieci ulokowane zostały w Teheranie w budynku przy Shimran Road, na terenie prywatnej posiadłości szacha Iranu.

Następnie dzieci, które straciły rodziców trafiły do placówek nazwanych zakładami, zorganizowanych w dawnej stolicy Iranu - Isfahanie. Miasto to, położone 340 km na południe od Teheranu, zyskało z czasem przydomek „miasta polskich dzieci". W kwietniu 1942 r. w Isfahanie powstały trzy pierwsze zakłady. Pierwszy znajdował się pod opieką misji anglikańskiej (finansowany był przez rząd RP), drugi - konwentu francuskich sióstr szarytek, a trzeci - domu szwajcarskich salezjanów (finansowane przez Watykan). Łącznie zorganizowano ich 21. W lutym 1943 r., w szczytowym okresie zapełnienia, przebywało w nich blisko 2600 dzieci. Na ich potrzeby przeznaczone zostały stosunkowo nowoczesne budynki: pałacyki, zabudowania wojskowe lub fabryczne, posiadające odpowiednie zaplecze mieszkaniowe i kuchenne, ujęcia wody i energię elektryczną. Dzieci mieszkały w grupach od kilku do kilkudziesięciu, w podziale na kategorie wiekowe. Dla usprawnienia opieki nad nimi w Isfahanie powołano Delegaturę Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej rządu RP. To ona przejęła obowiązek opłacenia miejsc pobytu, wyżywienia, ubrania i edukacji. Środki na ten cel pochodziły od rządu brytyjskiego, z zasobów PCK i Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, a nawet z pożyczki (w formie produktów żywnościowych) ze strony rządu szacha. Dużo wysiłku wkładali opiekunowie w poprawienie fatalnej kondycji fizycznej i psychicznej podopiecznych, co - jak w przypadku wszystkich uchodźców - było następstwem życia w strasznych warunkach bytowych, głodu i traumatycznych przeżyć na zesłaniu.



FOT. ZBIORÓW CZESŁAWY PANEK-WIERZBIŃSKIEJ

Pahiatua. Tu dzieci oczekiwały na koniec wojny



FOT. ZBIORÓW CZESŁAWY PANEK-WIERZBIŃSKIEJ

Zespół dziecięcy w Pahiatua. Tak organizowano dzieciom czas

## W gościnne rejony świata

Strona polska zdawała sobie jednak sprawę, że Iran nie pozostanie miejscem docelowym ani dla armii, która zostanie wysłana na front, ani dla ludności cywilnej, którą należało przetransportować do bezpieczniejszych państw. Dotyczyło to również najmłodszych Polaków.

Pierwsze dzieci wyjechały z Isfahanu już 11 lutego1943 r., blisko czterysta z nich wraz z personelem opiekuńczym rozpoczęło podróż do Oudtshoorn w Południowej Afryce. W tym samym roku do Palestyny i Afryki wyjechała jeszcze setka dzieci. Natomiast w 1944 r. zakłady w Iranie opuściło wraz opiekunami ponad tysiąc małoletnich, którzy udali się do Indii i Nowej Zelandii. Pozostałe dzieci wyjechały w 1945 r. do Libanu. Ostatnia grupa opuściła Isfahan już po zakończeniu wojny, w październiku 1945 r.

Wybór miejsc osiedlenia był rezultatem rozmów prowadzonych przez rząd polski i wielu ludzi dobrej woli z przedstawicielami innych państw. Niekiedy padał na kraj, którego początkowo w ogóle nie brano pod uwagę, jak w przypadku Nowej Zelandii. Osiedlenie tam polskich dzieci poprzedziła podróż jednej z grup przewożonej w 1943 r. do Meksyku. Dzieci płynęły - wraz z wracającymi do domu nowozelandzkimi żołnierzami - amerykańskim statkiem „Hermitage", który po drodze zawinął do portu w Wellington stolicy Nowej Zelandii. Wprawdzie podróżujący nie mogli zejść na ląd, ale wieść o nich szybko rozeszła się wśród miejscowej ludności. Bardzo aktywną akcję informacyjną i pomocową na ich rzecz przeprowadziła hr. Maria Wodzicka, która była przedstawicielką PCK i jednocześnie żoną dr. Kazimierza Wodzickiego, konsula generalnego RP w Wellington. Odwiedziła ona dzieci na pokładzie statku, a następnie zorganizowała dla nich zbiórkę odzieży, obuwia, lekarstw, a nawet zabawek. Zaapelowała do organizacji pomocowych i mieszkańców miasta. Nowozelandczycy odpowiedzieli na tę akcję tak licznie, że z braku miejsca do przechowania darów wstrzymano ją do czasu przybycia kolejnych transportów dzieci.

## „Mała Polska"

Hr. Maria Wodzicka, kierując się radą zaprzyjaźnionej żony premiera Nowej Zelandii Janet Fraser, napisała prywatny list do premiera, w którym przedstawiła traumatyczne losy polskich dzieci i poprosiła o udzielenie im pomocy. Miała ona polegać na utworzeniu w Nowej Zelandii kolonii dziecięcej z polskim personelem sprawującym nad nimi opiekę. Placówka miałaby działać do czasu zakończenia wojny i powrotu dzieci do kraju.

Z własnej inicjatywy wsparcia Polakom udzielił Nowozelandzki Czerwony Krzyż, który naciskał na szybkie udzielenie pozytywnej odpowiedzi. Rząd Nowej Zelandii zgodził się przyjąć małych uchodźców oraz stworzyć dla nich i wyposażyć miejsce zamieszkania. Strona polska miała zatroszczyć się o zorganizowanie i sfinansowanie opieki zdrowotnej i szkolnictwa. Na miejsce osiedlenia dzieci wybrane zostały istniejące już zabudowania obozu w miejscowości Pahiatua.

Dzieci wraz z opiekunami, łącznie 840 osób, rozpoczęły podróż z Isfahanu 27 września 1944 r. Amerykański transportowiec „USS General George M. Randall", którym podróżowały wpłynął do Zatoki Wellington 30 października 1944 r. Ponieważ było późno i port był już zamknięty, na ląd zeszli dopiero następnego dnia. Ciepło przyjęci przybysze pojechali pociągiem, a następnie samochodami do Pahiatua. Tam, w miejscu które nazwane zostało „Mała Polska" czekali na koniec wojny i zrealizowanie marzenia o powrocie do ojczyzny.

Okres ten dzieci miały wypełniony edukacją, pracami domowymi i wypoczynkiem. Życie w Pahiatua tak wspomina Czesława Panek-Wierzbińska: „W obozie zaprowadzono nas do baraków sypialnych. Każdy z nich mieścił cztery sypialnie. [...] W każdej było dwanaście drewnianych łóżek, starannie przykrytych szarymi wojskowymi kocami. Przy każdym łóżku była mała szafka z trzema szufladami, na której stał słój z lizakami. Na podłodze przy łóżkach leżały dywaniki [...]. Kiedy przybyliśmy do obozu, kaplica była jeszcze niedokończona. Ale nawet po ukończeniu była dla nas stanowczo za mała. Słuchaliśmy zatem mszy w dużym holu, gdzie stała ogromna szafa, która po otwarciu tworzyła ołtarz. [...] Zgodnie z planem dnia wstawaliśmy o siódmej rano, śniadanie mieliśmy w jadalni o 7.30, potem sprzątaliśmy i zmywaliśmy naczynia przed rozpoczęciem zajęć szkolnych. [...] by 8.30 stawić się na lekcjach. Punktualność była bardzo ważna, nie wolno nam było spóźniać się na zajęcia. Nauka prowadzona była w języku polskim. Być może niektóre starsze dzieci miały kilka lekcji angielskiego, ale wszystkie moje zajęcia były po polsku. [...] Nawet nazwy ulic w obozie były polskie, dlatego zyskał on miano „Małej Polski". Mieliśmy oddzielne lekcje szkolne dla chłopców i dziewcząt. [...] Często chodziliśmy na spacery, niekiedy nawet wychodziliśmy do miasta. Mieliśmy tam sporą swobodę. Mogliśmy udać się nad rzekę, pospacerować główną drogą lub wziąć udział w jednej z wypraw sezonowych, jak np. na zbieranie grzybów w polu w okresie letnim. [...] W sierpniu 1945 r. zostałyśmy [z siostrą] wysłane na wakacje do rodziny w Wanganui. Kilka rodzin z Wanganui goszczących dzieci z obozu zorganizowało wspólnie dla nas wszystkich rejs statkiem w dół rzeki i piknik z kanapkami. Choć wojna się już skończyła, nasze plany powrotu do Polski zniweczyło ustanowienie w Polsce rządu kontrolowanego przez komunistów. Kiedy ta ponura wiadomość dotarła do Nowej Zelandii, premier Peter Fraser wystosował do wszystkich polskich dzieci i personelu obozu zaproszenie do pozostania w Nowej Zelandii na stałe, jeśli będą chcieli. Dopiero wtedy sprowadzono do obozu nowozelandzkich nauczycieli, aby zaczęli nas uczyć w języku angielskim".

## Wracać czy zostać?

Komunistyczne władze w Polsce dokładały starań, aby Polacy - a szczególnie dzieci przebywające za granicą - wróciły do kraju. Oficjalnie motywowano to potrzebą powojennej odbudowy i wyrównania uszczerbku demograficznego. Jednak równie ważne było pozbawienie w ten sposób rządu polskiego na emigracji oparcia w społeczności polskiej. Przedstawiciele komunistycznych polskich władz nie mogli sami zabrać obywateli polskich do kraju, ale mogli - i robili to - czynić naciski na ich samodzielny powrót, również poprzez zmuszanie rodzin do pisania listów z prośbami o powrót krewnych. W kwietniu 1949 r. obóz w Pahiatua został zamknięty, a młodzi ludzie musieli zdecydować czy zostaną w Nowej Zelandii, czy wrócą do Polski. Spośród tych którzy pozostali, część rozpoczęła studia (otrzymując podobnie jak rodowici Nowozelandczycy stypendia uniwersyteckie), pozostali podjęli pracę zawodową. A wszyscy oni musieli zbudować swoje życie poza ojczyzną.

# KARABINEM I PIÓREM. ŻYCIE KULTURALNE NA BLISKIM WSCHODZIE

W czasie II wojny światowej Polacy wykazali się odwagą i determinacją walcząc o niepodległą Polskę. Obok karabinu orężem ich walki było także wolne słowo, które towarzyszyło im na wszystkich frontach, promieniując siłą i dodając ducha. Powstawały ośrodki polskiego życia kulturalnego, które odznaczyły się fenomenalną aktywnością.

DR MAŁGORZATA PTASIŃSKA
IPN
W WARSZAWIE

Jednym z nich był Bliski Wschód, który odegrał ogromną rolę w podtrzymywaniu i rozwijaniu kultury polskiej. Tutaj bowiem w drugiej połowie 1942 roku powstało „polskie państwo na wygnaniu" za sprawą reorganizacji polskich sił zbrojnych i powstania Armii Polskiej na Wschodzie (APW) oraz spotkania ewakuowanej ludności z „nieludzkiej" ziemi z rodakami, którzy dotarli wcześniej m.in. z Rumunii, Węgier czy Francji i Cypru. Działalność prowadziły też agendy ministerstw rządu polskiego na obczyźnie z siedzibą w Londynie.

W Armii Polskiej na Wschodzie spotkali się żołnierze, którzy przybyli z dwóch światów, o całkowicie odmiennych doświadczeniach wojennych. Pierwsi tzw. „ramzesi" wywodzili się z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (SBSK) dowodzonej przez gen. Stanisława Kopańskiego. Przeszli chrzest bojowy w Afryce Północnej, walcząc pod Tobrukiem i El-Gazalą. Za sprawą wybitnych osobowości, takich jak Jan Bielatowicz, Adolf Bocheński, Jerzy Giedroyc, Marian Hemar, Juliusz Mieroszewski - wnieśli do Armii Polskiej na Wschodzie potencjał intelektualny oraz bogaty dorobek edytorski i artystyczny.

## Wielki głód czytania

Drugą grupę stanowili żołnierze przybyli z gen. Władysławem Andersem z „innego świata", naznaczeni doświadczeniem zsyłek, łagrów i obozów jenieckich, zwani potocznie „prawosławnymi". W armii gen. Andersa znaleźli się m.in.: Władysław Broniewski, Zdzisław Broncel, Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, Herminia Naglerowa, Beata Obertyńska. Na Bliski Wschód przeniosły się redakcje tygodników „Orzeł Biały" i „Ochotniczka na Posterunku", a także pisma poszczególnych dywizji m.in.: „Żołnierz w Polu", „Łazik", „Do Boju", „W góry, w góry miły bracie". Związek Sowiecki opuściły wraz z armią gen. Andersa rodziny wojskowych, a także udręczona i wygłodniała ludność cywilna, w większości kobiety i dzieci.

To olbrzymie skupisko polskie na Bliskim Wschodzie, a szczególnie w Palestynie i Egipcie spowodowało eksplozję życia kulturalnego, działań na różnych polach kultury, począwszy od wydawania pism, książek, tworzenia bibliotek ruchomych, poprzez występy teatrów żołnierskich, rewiowych, orkiestr, wernisaże malarzy, plastyków, seanse kin polowych, audycje radiowe, a skończywszy na szkolnictwie od powszechnego po wyższe, a także zawodowe.

W pierwszej kolejności zapanował boom czytelniczy związany z rozwojem szkolnictwa, z szeroką pracą kulturalno-oświatową, który dotyczył zarówno książek i czasopism. Zmienił się charakter produkcji wydawniczej, zdominowanej przez literaturę piękną, edukacyjną i informacyjną. Szeroka oferta wydawnictw książkowych miała zaspokoić wielki głód słowa drukowanego: „wszyscy czytali wszystko, jedni rozszerzając zasób wiadomości, inni - przypominając dawne lektury".

Jak wspominał świadek ówczesnych wydarzeń, pisarz Ignacy Wieniewski „z jednej strony chodziło tu o młodzież szkolną i wymogi programów nauczania, z drugiej o rozmaite kategorie czytelników dorosłych ze wszystkich sfer społecznych, począwszy od prostaczków, aż do elity kulturalnej: wszystkich ich łączył głód słowa polskiego i dobrej literatury, której tak długo byli pozbawieni w okresie ciężkich przejść wojennych. Stąd różnorodność »zapotrzebowań« i szeroka gama utworów literackich, które wypadało wydawać. Za *Panem Tadeuszem* tęsknili wszyscy, ale jednym odpowiadał bardziej Kraszewski niż Norwid, innym zaś odwrotnie. Dlatego zakres i rozpiętość zainteresowań czytelników, które znalazły swój wyraz w planie wydawniczym,


ORZEŁ BIAŁY
ZWYCIĘŻYMY
Polska walcząca na Wschodzie
NAJPILNIEJSZE ZAGADNIENIE

FOT. ARCHIWUM IPN

**Tygodnik „Orzeł Biały" założono jeszcze w ZSRS**

obejmowały właściwie całą literaturę polską od *Bogurodzicy*, Reja, Kochanowskiego do pisarzy współczesnych".

Bestsellerem był *Elementarz Mariana Falskiego*, drukowany najpierw w częściach w tygodniku „Polska", a później wydawany w postaci zwartej w wersji powielaczowej. Stał się podstawowym podręcznikiem do nauki języka polskiego dla kolejnych pokoleń Polaków.

## Eksplozja prasy

Nastąpił też rozwój prasy, która była na pierwszym froncie walki o dusze żołnierzy. Przynosiła informacje z frontu, z okupowanej Polski, o sytuacji politycznej, ale przede wszystkim kształtowała i podtrzymywała umiłowanie ojczyzny, sens walki za nią w imię odpowiedzialności i godności każdego Polaka. Skierowana była także do ludności cywilnej, różnych grup społecznych i kategorii odbiorców, do dzieci i młodzieży, do dorosłych. Spełniała wobec nich rozmaite funkcje m.in. informacyjne, edukacyjne, poznawcze czy rozrywkowe.

Na Bliskim Wschodzie pomiędzy 1941 r. a 1942 r. wydawano blisko 167 tytułów czasopism, w latach 1942-1943 ukazywało się ich 280, w 1944 r. - 351. Spośród nich należało wyróżnić pisma wydawane przez wojsko, „wędrowne" przemierzające z polskim żołnierzem basen Morza Śródziemnego oraz stacjonarne, wydawane przez instytucje cywilne tj. państwowe, społeczne i prywatne. W pierwszej grupie na uwagę zasługiwał przede wszystkim tygodnik „Orzeł Biały", który połączył się z pismem SBSK „Ku wolnej Polsce" jesienią 1942 r. Za sprawą Józefa Czapskiego - ówczesnego szefa Oddziału Kultury i Prasy APW - oraz por. Jerzego Giedroycia osiągnął wysoki poziom artystyczny, kształtując kierunek ideowy nie tylko ówczesnego wojska, ale także przyszłej emigracji niepodległościowej.

Na szlaku Teheran-Jerozolima doszło do przekształcenia „Ochotniczki na Posterunku" w „Ochotniczkę - Pismo Pomocniczej Służby Kobiet". Tygodnik o charakterze literacko-informacyjnym był wydawany z myślą o kobietach służących w armii polskiej, wyśmienicie redagowany przez Herminię Naglerową. Ciekawym dwutygodnikiem ilustrowanym, o nowoczesnej szacie graficznej była „Parada", którą redagował Juliusz Mieroszewski. Ukazywała się w Kairze, ale jako pismo APW była kolportowana do wszystkich formacji Polskich Sił Zbrojnych.

Naczelną gazetą wojskową był „Dziennik Żołnierza APW", który ukazywał się pod red. Ludwika Rubla od 1943 r. Przy poszczególnych jednostkach wojskowych APW ukazywały się także pisma na przykład: „Goniec Karpacki" - 3. DSK, „Na Szlaku Kresowej" - 5. KDP czy „Taran" - 2. Brygady Pancernej.

## Malarze, rewie, teatr

Pośród czasopism stacjonarnych znalazły się tytuły wydawane głównie przez agendy rządowe. Delegatura Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w Teheranie drukowała periodyk „Polak w Iranie", który miał integrować tamtejsze wychodźstwo. Z kolei w Iraku wychodził „Kurier Polski w Bagdadzie" skierowany do Polaków w tej części Bliskiego Wschodu. Dziennik nosił literacki charakter nadany przez jego redaktorów m.in. Jana Bielatowicza.

Polskie Centrum Informacyjne na Wschodzie (PCI) z siedzibą w Jerozolimie wydawało „Gazetę Polską", która była najdłużej publikowanym pismem codziennym na Wschodzie. Ukazywała się w latach 1941-1947. PCI finansowało także dwutygodnik „W Drodze", który ukazywał się w Jerozolimie kolejno pod redakcją Władysława Broniewskiego, Wiktora Weintrauba i Zdzisława Broncla latach 1943-1946. Należał do najważniejszych pism polityczno-literackich, łącząc środowiska polskich pisarzy, szczególnie brytyjskiego z bliskowschodnim.

W czasie działań wojennych żywą działalność prowadzili także polscy naukowcy, których efektem prac były trzy tomy „Studiów Irańskich" wydawanych w Teheranie w latach 1943-1945. Motorem tych prac był prof. Stanisław Kościałkowski. Od 1944 r. wydawany był „Kwartalnik Historyczny na Wschodzie". W 1943 r. w Jerozolimie powstał Instytut Bliskiego i Środkowego Wschodu „Reduta" założony przez Włodzimierza Bączkowskiego i Stanisława Swianiewicza, który stał się ośrodkiem prac naukowych.

Bliski Wschód stał się także miejscem aktywności żołnierzy - malarzy, którzy służyli w SBSK bądź przybyli wraz z Armią gen. Andersa. Jeden z najważniejszych wernisaży polskich artystów miał miejsce w Bagdadzie w lutym 1943 r. „Exhibition of Paintings by Polish Soldiers-Artists" zgromadziła 67 obrazów olejnych, 39 akwarel oraz 64 rysunki m.in. Janiny Boguckiej, Krystyny Domańskiej, Edwarda Matuszczaka, Józefa Jaremy, Józefa Czapskiego, Zygmunta Turkiewicza czy Stanisława Westwalewicza. Wystawa została otwarta przez Abd al-Ilaha, ówczesnego regenta Iraku oraz gen. Andersa z udziałem Noury as-Said premiera Iraku. Polskim artystom stworzono także możliwość kształcenia, którą wykorzystał m.in. Stanisław Frenkiel, studiując na Wydziale Malarstwa Bejruckiej Akademii Sztuk Pięknych.

Obraz polskiego życia kulturalnego na Bliskim Wschodzie nie byłby pełny bez przypomnienia zasług teatrów żołnierskich. Swoją „Czołówkę Teatralną" miała SBSK, z którą współpracował m.in. Marian Hemar. Po ewakuacji Armii gen. Andersa ze Związku Sowieckiego działalność artystyczną kontynuowały czołówki rewiowe Kazimierza Krukowskiego i Feliksa Konarskiego (Ref-Ren). Teatr Konarskiego nazywany był Czołówką Rewiowo-Muzyczną, a w skład zespołu wchodzili m.in. Henryk Wars (kierownik muzyczny), Konrad Tom (autor tekstów), soliści: Renata Bogdańska, Zofia Terné, Gwidon Borucki. Czołówka pełniła nieformalną rolę teatru reprezentacyjnego Dowództwa APW, odbyła też tournée po obozach alianckich. Z sukcesem wystawiała program pt. „Polska Parada", którego inauguracja nastąpiła w Kairze w ramach miesiąca kultury polskiej w maju 1943 r. Z kolei czołówka Krukowskiego zwana była Teatrem Polowym, który występował głównie w obozach żołnierskich.

Ważną datę w historii teatru polskiego na uchodźstwie stanowi 1 kwietnia 1943 r., kiedy w Bagdadzie powstał Teatr Dramatyczny pod kierunkiem Jadwigi Domańskiej i Wacława Raduskiego. Zadebiutował sztuką Herminii Naglerowej pt. „Tu jest Polska".

# SPOŁECZEŃSTWA KRAJÓW AZYLU WOBEC POLAKÓW

**Polska ludność ewakuowana ze Związku Sowieckiego w 1942 r. znalazła schronienie w kilkunastu krajach na czterech kontynentach. Jej los w dużej mierze zależeć miał od tego, jak miejscowa ludność ich przyjmie. Trzeba przy tym pamiętać, że były to kraje w większości biedne, a ich ludność najczęściej postrzegała Europejczyków jako intruzów i brutalnych kolonizatorów.**



FOT. ZE ZBIORÓW DOROTY RYCHLIŃSKIEJ

Polska młodzież z mieszkańcami afrykańskiej dżungli

DR HAB. JANUSZ WRÓBEL
IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

Ewakuacja polskich cywilów ze Związku Sowieckiego nie byłaby możliwa bez przychylnego stanowiska alianckich mocarstw: Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Jedynie te kraje dysponowały odpowiednimi terytoriami oraz środkami materialnymi pozwalającymi na sprawne przeprowadzenie ewakuacji Polaków do Iranu, zapewnienie im odpowiednich warunków bytowych, a następnie relokację na tereny, gdzie mogliby bezpiecznie doczekać końca wojny. Stosunek przywódców mocarstw alianckich do sprawy ewakuacji polskich cywilów najlepiej charakteryzuje decyzja premiera Churchilla, który uznał, wbrew opiniom niektórych brytyjskich wojskowych, iż Wielka Brytania przejmując pod swoją komendę Armię Polską, przyjmuje na siebie również obowiązek opieki nad rodzinami wojskowymi. Z kolei prezydent Roosevelt, na interwencję polskiego ambasadora w Waszyngtonie, polecił Departamentowi Stanu i Amerykańskiemu Czerwonemu Krzyżowi wziąć udział w akcji ewakuacji polskich dzieci ze Związku Sowieckiego i zapewnił, że strona amerykańska gotowa jest pokryć koszty ich utrzymania. Nie były to czcze deklaracje, rzeczywiście żywność, odzież, lekarstwa dostarczone polskim uchodźcom pochodziły z amerykańskich i brytyjskich magazynów i częściowo udostępniane były bezpłatnie. Zakupy dokonywane przez władze polskie na terenie Iranu i w innych krajach, gdzie powstały polskie osiedla uchodźcze, finansowane były z kredytów udzielanych Polsce przez władze brytyjskie. Ich spłata miała nastąpić po wojnie.

## Gościnne przyjęcie w Iranie

Pierwszym etapem uchodźczej odysei był Iran. Kraj ten stanowił wówczas ważny pomost, przez który transportowano brytyjską i amerykańską pomoc materiałową do Związku Sowieckiego. Z tej przyczyny, jak również z obawy przed niemiecką penetracją, Iran był okupowany przez wojska sowieckie i brytyjskie. Oczywiście, tego rodzaju interwencja nie mogła podobać się wielu Irańczykom i można było mieć obawy, że odbije się to również na stosunku do polskich uchodźców, których wielotysięczna rzesza pojawiła się na irańskiej ziemi. Były one tym bardziej uzasadnione, iż przybycie tak wielu ludzi spowodowało perturbacje na rynku żywnościowym. W Pahlewi, a w jeszcze większym stopniu w Teheranie, po przybyciu Polaków gwałtownie wzrosły ceny żywności, co boleśnie dotknęło najuboższych mieszkańców tego kraju.

Na szczęście trudności te okazały się przejściowe, a Polacy spotkali się z gościnnym przyjęciem społeczeństwa Iranu. Duża pomoc okazał przybyszom z odległego kraju szach Mohammad Reza Pahlawi. Szach udostępnił na potrzeby Polaków niektóre budynki w Teheranie i Meszhedzie, pozytywnie reagował na wszelkiego rodzaju prośby dowódcy polskiej armii gen. Władysława Andersa. Polski dowódca podkreślał, że jego stosunki z młodym władcą Iranu były serdeczne, wspólnie polowali w górach Elbrusu. Innym dowodem bliskich i przyjaznych kontaktów elity politycznej i intelektualnej Iranu z Polakami jest działalność powołanego do życia przez polskich naukowców Towarzystwa Studiów Irańskich (TSIr). Współpracowało ono ściśle z Uniwersytetem w Teheranie. Do wiosny 1944 r. odbyło się w jego ramach 85 wykładów wygłoszonych przez naukowców polskich i irańskich. W bogatym dorobku TSIr znaczącym osiągnięciem było wydanie w języku perskim książki pt. Lechistan.

Życzliwy stosunek do Polaków przejawiali zwykli Irańczycy, którzy spotykali niecodziennych przybyszów na ulicach Teheranu i innych miast. Służyli pomocą już w momencie, gdy statki z uchodźcami pojawiły się u wybrzeży Iranu. To irańscy marynarze-ochotnicy na małych łodziach dostarczali żywność na pokłady statków, które na skutek wzburzonego morza nie mogły dobić do przystani i czekały na zmianę pogody. Ryzykowali własnym życiem, gdyż załogi większych jednostek nie chciały podjąć się tego niebezpiecznego zadania. Na lądzie prowizoryczne szałasy dla ewakuowanych wznosili pośpiesznie irańscy robotnicy, „niemal nad głowami przybywających".

Na życzliwość Irańczyków mogły liczyć polskie dzieci w Isfahanie, gdzie powstały liczne ośrodki szkolno-opiekuńcze. Życzliwość Irańczyków podkreślono już w pierwszym numerze wydawanego w Teheranie „Polaka w Iranie". „Polacy - napisano we wstępnym artykule - spotkali się z bardzo życzliwym przyjęciem ze strony ludności miejscowej. Nie brakowało przejawów wzruszającej uczynności, gościnności szczerej i bezinteresownej". O tym, że Polacy w Iranie dobrze się czuli świadczy fakt, iż wkrótce po przyjeździe do stolicy Iranu pojawili się tłumnie na ulicach miasta. Żołnierze i cywile, na miarę swoich skromnych możliwości dokonywali zakupów w dobrze zaopatrzonych sklepach. Doradca finansowy rządu irańskiego skarżył się nawet, iż sklepy są przepełnione polskimi uchodźcami, a główna ulica Lalezar (Laleh-Zar) została przez miejscowych nazwana „polskim korytarzem". Blisko 900 Polaków zdecydowało się pozostać w Iranie na dłużej. Podejmowali pracę w alianckich obozach wojskowych, różnych instytucjach i firmach, także irańskich. Pojawiły się nawet wspólne przedsięwzięcia biznesowe. W Teheranie powstała polsko-irańska firma farmaceutyczna „Hemofarm", której kierownikiem technicznym został polski lekarz, a Polacy stanowili 40 % personelu. Gdy w początkach 1943 r. zapadła decyzja ostatecznej likwidacji obozów polskich w Iranie, w dokumencie podsumowującym irański rozdział polskiej epopei uchodźczej zapisano: „Nie bez wzruszenia żegnamy ten miły, gościnny kraj i jego ciemnookich mieszkańców, nie szczędzących nam darów swej ziemi i powabu swego dziecięcego uśmiechu".

## Szczodrzy indyjscy książęta

Kolejnym krajem do którego trafiali Polacy były na ogół Indie, wówczas pod brytyjskim panowaniem.

Ekspedycja Polskiego Czerwonego Krzyża, która jesienią 1941 r. wyruszyła z Bombaju do Związku Sowieckiego z pomocą materialną dla ludności polskiej, w drodze powrotnej zabrała z Aszchabadu polskie sieroty. Było to przedsięwzięcie niezwykle trudne i ryzykowne. Dojść mogło do skutku tylko dzięki wydatnej pomocy władz kolonialnych w Indiach. Gdy we wrześniu 1941 r. delegatka polskiego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Kira Banasińska przedstawiła pomysł ekspedycji humanitarnej na trasie z Bombaju do Aszchabadu, nikt początkowo nie wziął jej poważnie. Jednak jej żarliwa argumentacja była na tyle przekonująca, że wicekról Indii Victor Hope markiz Linlithgow udzielił swego poparcia. W polskiej gazecie pisano: „Należy bezwzględnie podkreślić szlachetną postawę jaką Rząd Indyjski zajął w tej sprawie. Nie było departamentu, który nie odstąpiłby od normalnie wymaganych formalności. Departament Służby Zdrowia zezwolił na nabycie i wywóz medykamentów i narzędzi chirurgicznych[…] Departament Zaopatrzenia zezwolił na nabycie z wolnej ręki wszystkiego, co trzeba będzie dla ekspedycji. Departament Kolei udzielił PCK prawa bezpłatnego i poza kolejnością przewozu wszystkich potrzebnych towarów".

Gdy polskie dzieci dotarły do Bombaju prawie codziennie sierociniec odwiedzały delegacje miejscowej społeczności angielskiej i hinduskiej. Obdarowywano dzieci owocami, słodyczami, zabawkami, książkami i ubiorami dostosowanymi do miejscowego klimatu. Na ręce Kiry Banasińskiej złożono kwotę 4 tys. rupii zebraną podczas spontanicznie zorganizowanej zbiórki.

Największa szczodrość okazał jednak maharadża Nawanagaru, Jam Saheb Digvijaysinhji, który zaproponował urządzenie osiedla dla polskich dzieci na terenie swojego księstwa w pobliżu miejscowości Jamnagar. Pierwszą kwotę na ten cel wyasygnował wicekról Indii. Z jego inicjatywy powołano do życia Komitet Funduszu Polskich Dzieci, który wydał odezwę do książąt indyjskich i rządów prowincjonalnych o finansowe wsparcie polskich uchodźców. Spotkał się ona ze znacznym odzewem ze strony książąt indyjskich. Poszczególni maharadżowie (panujący w księstwach hinduskich) i nawabowie (panujący w księstwach muzułmańskich) ofiarowali stale miesięczne kwoty na utrzymanie określonej liczby dzieci. Tylko jeden z nich, muzułmański książę Hajdarabadu przeznaczył na ten cel 3 tys. rupii. Ofiarność ta wydatnie zmniejszyła obciążenia polskiego państwa na uchodźstwie, zmuszonego korzystać z kredytów brytyjskich.

Gdy 17 lipca 1943 r. pierwsza grupa polskich sierot przybyła do gotowego już osiedla w stołówce czekał na nich obiad przyrządzony w kuchni maharadży. W kilka dni później przybył on osobiście do osiedla i po jego przeglądzie wydał cały szereg zarządzeń poprawiających jego wyposażenie.

Serdeczne przyjęcie jakiego doznali Polacy w Indiach, podobnie jak w przypadku Iranu sprzyjało nawiązywaniu bliskich kontaktów kulturalnych. Powstało Stowarzyszenie Polsko-Indyjskie, ciekawą inicjatywą była Biblioteka Polsko-Indyjska, która wydała cały szereg publikacji przybliżających Polskę -Indiom i Indie Polsce. Duszą tych przedsięwzięć była Wanda Dynowska.

Dodać trzeba, że Polacy spotkali się z życzliwością przywódców hinduskiego ruchu niepodległościowego i jego charyzmatycznego przywódcy Mahatmy Gandhiego.

## Biali uchodźcy

Z obozów tranzytowych na terenie Indii Brytyjskich kilkanaście tysięcy polskich cywilów trafiło do „czarnej" Afryki. Niektóre powstawały na dziewiczych terenach i konieczny był ogromny nakład pracy, aby powstały na czas. Prace te rozpoczęły się jeszcze przed przybyciem Polaków i wykonywała je ludność afrykańska. Tak było chociażby w przypadku osiedla Koja w Ugandzie, które powstało nad jeziorem Wiktoria. Około 200 robotników afrykańskich wykonywało ciężką pracę nad wyczyszczeniem i uregulowaniem brzegu, przy wycince dziewiczego lasu, krzewów i trawy słoniowej, a następnie przy budowie domostw dla uchodźców.

Afrykańczycy praktycznie od podstaw zbudowali również kilkaset domków składających się na największe osiedle polskie jakim było Tengeru w Tanganice (dziś Tanzanii). Gliniane domki „okrąglaki", budowane na drewnianym szkielecie i kryte trzciną, zapewniały skromne, ale wystarczające schronienie dla kilkuosobowej rodziny.

Spotkanie Afrykańczyków z Polakami było niezwykłym przeżyciem dla obu stron. Ludność miejscowa po raz pierwszy ujrzała Europejczyków w innej niż dotąd roli, nie wszechwładnych kolonizatorów, a uchodźców wojennych szukających schronienia. Chociaż Brytyjczycy pragnęli odizolować Polaków od Afrykańczyków, nie do końca się to jednak im udało. Najszybciej bariery przełamywały dzieci podczas wspólnej zabawy i wypraw do buszu, ich śladem szli niekiedy również dorośli. Prof. S. Lwanga-Lunyiigo w swej pracy pt. Polish Refugees in Uganda 1942-1952 podkreśla, iż Polacy postrzegali Afrykańczyków jako ludzi takich jak oni, a ich samotność jako uchodźców łagodziły kontakty z miejscową ludnością.

# Z CHMIELOWA NA KRESACH WSCHODNICH II RP DO NOWEJ ZELANDII

**Fragmenty wspomnień Czesławy Panek-Wierzbińskiej wydanych w 2021 r. przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi w formie książki „Chmielów – nasz utracony raj". Ich autorka miała 7 lat, gdy wraz z rodziną została deportowana przez Sowietów spod Stanisławowa do północno-zachodniego Kazachstanu.**

WSTĘP I OPRAC.
DR JOANNA ŻELAZKO
IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

Byłam szóstym dzieckiem Ignacego i Zofii. Trzej najstarsi chłopcy to Mietek, urodzony we wrześniu 1924 r., Władek urodzony w 1925 r. i Zdzisiek, który przyszedł na świat w roku następnym. Później były moje dwie starsze siostry: Wiesia i Stasia, urodzone w 1928 i 1931 r. Ja pojawiłam się na świecie w 1933 r., a po mnie kolejne dzieci: w 1935 r. Wandzia, w 1936 r. najmłodszy chłopiec Bolek oraz w 1939 r., oczko w głowie całej rodziny, najmłodsza Frania. [...] Nasze życie było tak idylliczne, że nie zauważyliśmy burzy, która nadciągała coraz bliżej i bliżej nas. Nie mieliśmy pojęcia o podpisanych układach, które w sposób nieodwracalny miały zmienić nasze losy osobiste i dzieje narodów. [...]

## Wywózka w mroźny dzień

Był mroźny, zimowy poranek [10 lutego 1940 r.], temperatura spadła do ok. minus 32 stopni Celsjusza. Wszyscy byliśmy w domu, z wyjątkiem Mietka, który wyszedł wcześnie rano, aby pociągiem pojechać do szkoły w Stanisławowie. Po wielu latach dowiedziałam się od Mietka, że gdy zbliżał się do stacji w Dubowcach, widział opuszczających ją rosyjskich żołnierzy. W szkole krążyły plotki, że deportuje się ludzi, ale Mietkowi przez myśl nie przeszło, że wywózki mogłyby objąć również naszą rodzinę. Powiedział mi później, że gdyby to wiedział, nigdy nie wsiadłby do pociągu do Stanisławowa w ten fatalny poranek. To był początek zupełnie innego życia dla nas wszystkich. [...] Żołnierzy interesowały tylko dwie rzeczy: jak najszybsze wygnanie nas z domu i miejsce pobytu Mietka. Listy sporządzone przez NKWD były bardzo szczegółowe, wymieniały każdego członka rodziny, więc żołnierze wiedzieli, że brakuje jednego dziecka. Mama powiedziała im, że Mietek jest w szkole, ale nie zgodziła się powiedzieć, która to szkoła. Ciągle poganiali Mamę, powtarzając, że nie musi nic brać, bo „w Rosji jest wszystkiego pod dostatkiem". Doświadczenia, jakie Mama wyniosła z życia pod rosyjską okupacją, mówiły jej akurat coś zupełnie innego, nalegała więc, aby zabrać wystarczająco dużo zapasów dla całej naszej rodziny. Prawdopodobnie byliśmy znacznie lepiej zaopatrzeni niż wiele innych osób, właśnie ze względu na przezorność moich rodziców oraz determinację Mamy, aby spakować tyle rzeczy, ile było można w tych okolicznościach. [...]

## W Kazachstanie

Po pięciu tygodniach zamknięcia w bydlęcym wagonie, w połowie marca dotarliśmy do Bredów. Można sobie wyobrazić, z jaką ulgą przyjęliśmy zezwolenie na opuszczenie pociągu. [...] Dalej saniami ciągniętymi przez traktory powieziono nas na południe, do Dżetygary [obecnie Żytykara, w obwodzie kustanajskim w północno-zachodnim Kazachstanie, tuż przy granicy z Rosją] [...] Starszych nastolatków i osoby dorosłe objął nakaz pracy przymusowej, w przeważającej części ciężkiej pracy górniczej. Mama była tak chora, że nie wysłano jej do pracy. Ojca przydzielono do kopalni. Ponieważ byliśmy dziećmi, myślę, że Rosjanie chcieli, żebyśmy chodzili do jakiejś szkoły. Tato jednak na to nie pozwolił, powiedział, że nie zamierza poddawać nas komunistycznemu „praniu mózgu". Mam wrażenie, że miał z tego powodu kłopoty, ale był zdeterminowany i podczas pobytu w Dżetygarze nie uczęszczaliśmy do żadnej szkoły.

## Przeżyły tylko trzy siostry

Mama zmarła pod koniec marca [1940 r.] [...]. Miała chore serce i prawdopodobnie zamartwiała się o Władka, który wtedy również był w szpitalu. Nie wiedziałam tak naprawdę, co się dzieje, ale widziałam, że wszyscy płaczą, więc też płakałam. Kiedy zrozumiałam, że Mama umarła, było po wszystkim. [...] Czternastoletni wówczas Władek przeżył Mamę zaledwie o dwa miesiące. Zmarł pod koniec maja 1940 r. i został pochowany obok niej na tym samym cmentarzu. [...] Ponieważ Mama i Władek nie żyli, a Tata pracował do późna, musieliśmy sami dbać o siebie. Opieka nad młodszym rodzeństwem, w wieku od trzech do dziewięciu lat, spadła na moją najstarszą siostrę Wiesię, wówczas zaledwie jedenastoletnią. Zdzisiek, który miał trzynaście lat, pracował przez część dnia, więc nie zawsze mógł się nami zajmować. [...] [Po ogłoszeniu amnestii 12 sierpnia 1941 r.] Ja i Tato, Zdzisiek, Wiesia, Stasia, Wandzia, Bolek i Frania wyruszyliśmy z Dżetygary, aby dotrzeć do jadących na południe składów towarowych. [...] Ta podróż kosztowała ogromną liczbę ludzkich istnień. Spośród tych, którym udało się ją podjąć, wielu - chorych, wyczerpanych i głodnych - zmarło w drodze. Taki los spotkał moją czteroletnią siostrę Franię, która zachorowała na różyczkę. [...] [W Szarapchanie, do której ich ostatecznie skierowano] zima okazała się szczególnie zabójcza. Jako pierwszy zachorował Bolek, mój najmłodszy brat. W swoje szóste urodziny, w nocy, wciąż prosił o wodę. Zmarł następnego dnia 2 stycznia 1942 r. [...] Zdzisiek [...] miał 15 lat i zmarł w nocy, pod koniec stycznia, zaledwie kilka tygodni po Bolku. Tata, choć musiał być już wtedy chory, zdołał pochować zarówno Bolka, jak i Zdziśka. Sam umarł jako następny. [...] Przeżyłyśmy tylko my trzy: Wiesia, Wandzia i ja. [...]



FOT. ZBIORY CZESŁAWY PANEK-WIERZBIŃSKIEJ

**Siostry Wierzbińskie po przybyciu do Nowej Zelandii**

## Przez Teheran i Bombaj

Pewnego dnia moja kuzynka Janka [...], że przeczytała w jakiejś politycznej gazecie ogłoszenie generała Sikorskiego [...]. Szukali mojego ojca i innych, chętnych dołączyć do nich. Mój wujek napisał do rządu na uchodźstwie z informacją, że mój ojciec nie żyje, ale osierocił troje dzieci, które potrzebują pomocy. Niedługo potem [...] przybył wysłannik polskiego rządu, który domagał się mojej obecności: wiedział, że jesteśmy trzy, a mnie nie było z pozostałymi. Przyjechał zorganizować wysłanie nas do sierocińca prowadzonego przez Polaków [w Taszkiencie]. [...] Nasz pobyt w Taszkiencie był stosunkowo krótki. Wyjechaliśmy stamtąd jeszcze jesienią 1942 r. i rozpoczęliśmy kolejny etap naszej podróży. Było nas wtedy znacznie więcej, jechaliśmy - prawdopodobnie wojskowymi - ciężarówkami do Aszchabadu [przy granicy z Iranem]. [...] Mieszkaliśmy w sierocińcu w Aszchabadzie mniej więcej przez rok. Mimo że byliśmy tak blisko, granica wciąż pozostawała dla nas zamknięta. Po śmierci Sikorskiego nastał wielki niepokój. Jednego dnia powiedziano nam, że wyjeżdżamy, następnego - że zostajemy, a potem dowiedzieliśmy się, że możemy zostać wysłani do rosyjskich sierocińców. To byłoby jak wyrok więzienia. [...] Pewnego dnia siedziałam na szpitalnej werandzie, gdy ktoś wręczył mi papierową torbę z kilkoma jajkami na twardo i bułką, i powiedział, że będziemy jechać. Mieliśmy pilnować naszego jedzenia, bo po drodze miało nie być żadnych postojów na posiłki. Oczywiście, wszystko zjedliśmy od razu, żeby nie musieć w drodze troszczyć się o wałówkę! Godzinę później byliśmy już w ciężarówkach jadących z dużą prędkością ku granicy z Rosją, na wypadek gdyby Rosjanie zmienili zdanie i zamknęli przed nami granice. Nie była to ani zbyt wygodna, ani bezpieczna podróż. [...] W końcu dotarliśmy do Teheranu i Obozu Uchodźców Polskich numer 5. To był otwarty obóz, nieotoczony murem. Na początku byliśmy trochę niespokojni, ponieważ krążyły plotki, że nie jest on zbyt bezpieczny. Obóz składał się z budynków i kilku namiotów, z których jeden służył jako kaplica, chociaż niekiedy msza odprawiana była na zewnątrz. [...] Pod koniec listopada 1942 r. ponownie zapakowano nas na ciężarówki, tym razem, aby przewieźć przez pustynię do Isfahanu [nazywanego „miastem polskich dzieci"]. Budynki w Isfahanie były zupełnie inne i władze celowo nie określały ich mianem sierocińców. Skierowano nas do „zakładu" numer 20 [...]. Czwartego października 1944 r. wraz z innymi dziećmi opuściłyśmy Isfahan pociągiem, udając się do Ahwaz, gdzie zatrzymałyśmy się na krótki czas w obozie armii amerykańskiej, po czym przewieziono nas do portu Chorramszahr. Nie zatrzymaliśmy się jednak w Chorramszahr, ale zostaliśmy wysłani prosto na angielski towarowiec „Sontay", płynący do Bombaju. Na pokładzie znajdowało się 733 sierot i 110 dorosłych, w tym dwie zakonnice, nauczyciele, ksiądz, lekarz, dentysta, siedem pielęgniarek i personel domowy. [...] W Bombaju przesiedliśmy się ze statku „Sontay" na pokład amerykańskiego transportowca „USS General George M. Randall". [...] [Nim] Dotarliśmy do Wellington w Nowej Zelandii ostatniego dnia października, ale zeszliśmy ze statku pierwszego listopada. Zejście na ląd odbyło się w atmosferze uroczystości, na pokład przybył premier Nowej Zelandii Peter Fraser z dziennikarzami, aby nas powitać i upamiętnić nasze przybycie.